




JUŻ W SPRZEDAŻY

BUDYNEK nr 14
Osiedle Europejskie



Biuro Sprzedaży:
Walczyńska 12B/17
T. 509 204 902
BUDNEX.PL

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• CZERWIEC 2018 • NR 6/2018 (42)

Siedem lat CEA - Filharmonii Gorzowskiej

IX Symfonia Ludwiga van Beethovena – ta kompozycja otworzyła historię Filharmonii Gorzowskiej w roku 2011. Więcej na s. 19.

Pejzaż kulturowy byłby znacznie uboższy

Aż nie chce się wierzyć, że centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska ma dopiero siedem lat...

Filharmonia bowiem tak mocno wpisała się już w pejzaż miasta, że zdawać się może, iż gra nam już lat kilkanaście albo i więcej. I nie chodzi tyle o bryłę i miejsce na błoniach za dawnym kinem Kopernik, co o pejzaż kulturowy, który byłby znacznie uboższy bez niej. A przecież nawet niektórzy ludzie światli i bywali w świecie kwestionowali przed laty sens budowy i działania filharmonii w Gorzowie, którego mieszkańcy jakoby nie dojrzeliby do jej posiadania, ale i słuchania muzyki poważnej, która przede wszystkim ma tam rację bytu. Dziś to tętniąca życiem placówka, która ma całe rzesze wielbicieli i bywalców. Po siedmiu latach filharmonicznego grania, o czym piszemy więcej w zakładce Kultura, nikt poważny nie wyobraża sobie miasta bez tej filharmonii i tego co się tam dzieje, za sprawą muzyki mniej i bardziej poważnej, ale zawsze pięknej i służącej budowaniu pięknego ducha.

I gdyby nie to, że strasznie przepłacono za budowę CEA-FG (130mln zł), głównie za sprawą drogiego i kosztownego garażu, byłoby naprawdę pięknie i nie byłoby czego żałować.

JAN DELIJEWSKI



Fot. Archiwum FG

Wyłączny dystrybutor
KALETA®
w Gorzowie Wlkp.





mardom

MARDOM-BIS

HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

ul. Kostrzyńska 12 - 66-400 Gorzów Wlkp.

mardomgorzow@tlen.pl 92 7204 129 mardom.net.pl Mardom-Bis Darmowy dowóz na terenie Gorzowa Iron Designer

KALENDARIUM
Czerwiec 2018

● 1.06.
1945 r. - powstały Zakłady Mechaniczne i Odlewnia Żeliwa Państwowego Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych, których tradycje kontynuowały Zakłady Mechaniczne „Gorzów”; upadły w 2000 r.

1985 r. - gorzowianka Katarzyna Zawadzka została Miss Polonia.

● 2.06.
1997 r. - papież Jan Paweł II złożył 3,5-godzinny wizytę w Gorzowie; w pięciolecie pobytu papieża na górczyńskich błoniach odsłonięto pomnik Jana Pawła II; ponad trzymetrową rzeźbę, stojącą na tle 13-metrowego krzyża wykonał prof. Czesław Dźwigaj z krakowskiej ASP.

2007 r. - udostępniono do ruchu nową drogę przez Park Kopernika.

1945 r. - Franciszek Walczak (22 l.), gorzowski milicjant; zmarł w wyniku obrażeń zadanych przez sowieckiego marudera, jego pogrzeb był pierwszą antysowiecką demonstracją w mieście, a on sam został patronem gorzowskiej ulicy; spoczywa na cmentarzu świętokrzyskim.

● 3.06.
1987 r. - studenci AWF ustanowili rekord pojemności tramwaju 105N (20 miejsc siedzących, 105 stojących), upychając 362 osoby.

1905 r. ur. się Febronia Gajewska-Karamać, b. nauczycielka w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), a obecnie patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych, aktywna działaczka organizacji charytatywnych, zm. w 1993 r.

1926 r. ur. się Władysław Kosiński, nauczyciel i trener, b. żołnierz AK, jeden z organizatorów żeńskiej siatkówki w Gorzowie, zm. w 1986 r.

● 6.06.
2002 r. - Zarząd Miejski zamknął basen w Łażni Miejskiej.

● 7.06.
1998 r. - otwarto Gorzowskie Charytatywne Centrum Pomocy Człowiekowi im. Jana Pawła II; urządzono je w pomieszczeniach dawnych restauracji „Kosmos” i „Woroneż”

● 8.06.
2013 r. - otwarte zostało pierwsze w mieście pole golfowe, urządzone przez ZUO na terenie dawnego wysypiska śmieci na krańcu ul. Śląskiej.

● 13.06.
1919 r. ur. się Aleksander Dziłne, b. prezes KS Stal (1967-1972), pionier miasta, zm. w 2009 r.

● 14.06.
1913 r. ur. się Władysław J. Ciesielski, dziennikarz, pionier Gorzowa, założyciel i prezes Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego, patron Szkoły Muzycznej nr 2, zm. w 1991 r.

1949 r. ur. się Ryszard Nieścieruk, czołowy pływak KKS „Warta” w Gorzowie, następnie w latach 70. kierownik drużyny „Stali” i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodo-

Dni otwarte wodociągów gorzowskich

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji organizuje Dni otwarte wodociągów gorzowskich.

Odbędą się one w dniach 3-5 czerwca 2018 r., w godzinach od 8.00 do 14.00.

W tym czasie PWiK zaprasza wszystkich chętnych do zapoznania się z infrastrukturą służącą do oczyszczania ścieków w przedsiębiorstwie, w tym do odwiedzenia Oczyszczalni Ścieków „GOŚ-ka” w Gorzowie.

I tak 3 czerwca 2018 r. (niedziela), w godzinach od 8.00 do 14.00 przewiduje się spotkanie z mieszkańcami Gorzowa i okolicznych gmin. Dojazd do Oczyszczalni Ścieków przy ul. Kostrzyńskiej Gorzowie. we własnym zakresie. W



PWiK zaprasza do odwiedzenia Oczyszczalni Ścieków „GOŚ-ka” w Gorzowie

Oczyszczalni Ścieków zostanie dokonana prezentacja urządzeń i specjalistycznego sprzętu. Z kolei 4-5 czerwca 2018 r. (poniedziałek, wtorek), przewidziane są spotkania z młodzieżą szkolną w zorganizowanych grupach. Grupom szkolnym zapewniamy dojazd autobusem podstawionym na terenie PWiK przy ul. Śląskiej 95 w Gorzowie /zgodnie z wcześniejszymi indywidualnymi zapisami/.

Informacje i kontakt: Biuro Obsługi Klienta PWiK ul. Śląska 95 w Gorzowie Wlkp. tel. 95-733-55-41.

PWiK

Tytuł Lubuskiego Lidera Biznesu 2018 czeka

Trwa nabór wniosków do Lubuskiego Lidera Biznesu 2018.

To już X edycja największego w regionie konkursu, który promuje firmy województwa lubuskiego. Rejestracja kandydatur potrwa do końca czerwca br. Podobnie jak w latach ubiegłych w rywalizacji mogą wziąć udział przedsiębiorstwa, które mają w Lubuskiem swoją siedzibę lub są członkiem lubuskich organizacji gospodarczych. Podstawowym warunkiem udziału w konkursie jest prowadzenie działalności gospodarczej przynajmniej

przez 2 lata oraz brak zaległości wobec organów skarbowych i ZUS. Nominiowani w każdej z kategorii zostaną wyłonieni przez Kapitułę w pierwszej połowie sierpnia, natomiast laureatów poznamy 24 września podczas Gali finałowej w Zielonej Górze.

Firmy biorące udział w konkursie będą klasyfikowane w 4 kategoriach:

- przedsiębiorstwa mikro (zatrudniające do 9 pracowników)

- przedsiębiorstwa małe (zatrudniające od 10 do 49 pracowników)

- przedsiębiorstwa średnie (zatrudniające od 50 do 249 pracowników)

- przedsiębiorstwa duże (zatrudniające od 250 pracowników)

W każdej kategorii wyłonionych zostanie trzech laureatów, którzy otrzymają statuetki „Lubuskiego Lidera Biznesu” na lata 2017/2018. Nie mniej jednak każda firma, która za-

kwalifikuje się do drugiego etapu otrzyma pamiątkowy certyfikat. Analogiczna procedura obowiązuje w przypadku Lubuskiego Lidera Innowacji z tym, że nagrody główne otrzyma jedynie zwycięzca w każdej z kategorii. Wyróżnione firmy będą miały prawo przez okres jednego roku od chwili wręczenia nagród do wykorzystywania loga konkursu wraz z tytułem.

Szczegółowe informacje na temat konkursu: Marze-

na Młynarczyk, T: +48 95 739 03 11 E: marzena.mlynarczyk@ziph.pl oraz na stronie www.ziph.pl

Zgłoszenia do konkursu można przysyłać pocztą na adres:

Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa ul. Kazimierza Wielkiego 1 66-400 Gorzów Wlkp. Informacja telefoniczna: +48 95 739 03 12.

źródło: www.ziph.pl

Trzeba więcej pieniędzy na rozbudowę szkoły

Na Manhattanie potrzebna jest nowa szkoła podstawowa, ale i żłobek oraz przedszkole.

O tym nikogo już przekonywać chyba nie trzeba. Na razie jednak ma być rozbudowana Szkoła Podstawowa nr 20 przy Szarych Szeregów. W tej chwili jest to największa szkoła w Gorzowie i będzie jeszcze większa, co nie jest

dobrze dla uczniów, nauczycieli, a i rodziców także, ale trudno - niech będzie, byleby były znośne warunki lokalowe. Lepszy już szkolny kombinat niż ciasnota i duchota oraz nauka na zmiany w piwnicznych izbach.

Problem w tym, że miasto zarezerwowało w ubiegłym roku na rozbudowę szkoły 6,5 mln zł, a na przetargu wykonawca zaproponował kwotę dwa razy większą. Przetarg został unieważniony i potrzebny jest nowy. I patrząc na to, co się dzieje

na rynku budowlanym, śmiało można stwierdzić, że nie tyle potencjalni wykonawcy winszują sobie za dużo, co zwyczajnie władze nie doszacowały kosztów, co było już błędem. Organizując więc nowy przetarg trzeba liczyć się z tym, że

proponowana kwota za realizację inwestycji będzie znowu zbliżona do poprzedniej i trzeba pilnie tych pieniędzy poszukać w budżecie. Inaczej zapomnijmy o rozbudowie tej szkoły.

JAN DELIJEWSKI

r e k l a m a



STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszczyk.
Druk: Polskapresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Małkowska 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Jak wygram wybory, to do urzędu przybiegnę...

Trzy pytania do Roberta Surowca, kandydata Platformy Obywatelskiej na prezydenta Gorzowa

- Niewiele ponad 50 procent członków PO wzięło udział w prawyborach kandydata na prezydenta Gorzowa. Zdaniem posła Krystyny Sibińskiej wynik ten jest dobry, ale czy fakt, że tylko połowa członków wyraziła swoje zdanie napawa pana optymizmem przed zbliżającą się kampanią samorządową?

- Duża część naszych członków, którzy nie oddali głosu, są z różnych powodów poza Gorzowem. Owszem, dalej nas wspierają, rozmawiamy z nimi, ale fizycznie ich w tej chwili nie ma i dlatego nie uczestniczyli w głosowaniu, ale deklarują w miarę możliwości pomoc w trakcie kampanii. Poza tym mamy taki zwyczaj, że jak ktoś z nami długo był, działał, ale teraz nie jest aktywny, nie opłaca składek, to wcale nie oznacza, że od razu usuwamy go z naszego grona. Natomiast ci wszyscy, którzy są na miejscu zaangażowali się w prawybor, oczywiście głosowali i dalej będą pracować na rzecz wyborów. Najbardziej jednak ucieszyło mnie duże wsparcie mieszkańców Gorzowa, którzy pojawiali się na debatach, choć nie są członkami PO. Kiedy zdecydowałem się na kandydowanie najbardziej byłem ciekawy reakcji właśnie mieszkańców. I okazało się, że zostałem ciepło przyjęty, co było widoczne nie tylko na spotkaniach, ale i w portalach społecznościowych, odebrałem też mnóstwo telefonów oraz informacji tekstowych z propozycją pomocy podczas kampanii. To dobry sygnał.



- Ktoś mógłby się zapytać pana, po co pcha się pan na prezydencki stołek w chwili, kiedy rządząca partia chce obniżyć pensje samorządowcom, w tym prezydentom miast?

- Z punktu widzenia własnego portfela oczywiście nie opłaca mi się kandydować, ale byłoby to myślenie tylko o sobie. Zarabiam dzisiaj więcej niż prezydent miasta, realizuję się w tym co robię, odnoszę sukcesy zawodowe, mam też czas dla rodziny. Mam wspaniałą żonę i trzy córki, jestem naprawdę szczęśliwym człowiekiem i gdybym patrzył przez pryzmat swojej wygody, to kandydowanie nie wchodziłoby w rachubę. Z drugiej strony, jak widzę, że Gorzów traci swoje szanse rozwojowe, kiedy inne

miasta w ekspresowym tempie nam uciekają uważam, że powinienem wybrać jednak pracę dla naszego miasta.

- Ostatnie kampanie wyborcze w Gorzowie miały sporo elementów brutalnej walki, że przypomnę choćby zawieszono swego czasu bilbordy z prezydentem Tadeuszem Jędrzejczakiem za kratami. Czy nadchodząca kampania wyborcza będzie bardziej merytoryczna niż poprzednie?

- Wątpię. Ze strony moich konkurentów spodziewam się ostrych działań, szczególnie jeżeli chodzi o kandydata Prawa i Sprawiedliwości. Już widzimy, że prowadzone są kłamliwe działania, choćby w postaci ogłaszania nieprawdziwych informa-

cji w gazetkach promocyjnych. Kiedy czytam, że PiS z Sebastianem Pińkowskim na czele załatwili tramwaje dla Gorzowa, to od razu przypominają mi się słowa Jacka Kurskiego „ciemny lud to kupi”. To są inteligentni ludzie i doskonale wiedzą, że manipulują społeczeństwem dla osiągnięcia własnego celu. Wierzę, że gorzowianie tego nie kupią. Natomiast prezydent Jacek Wójcicki zapewne ponownie wyciągnie bardzo duże pieniądze od swoich sponsorów i zamiast rozmawiać merytorycznie zaklei całe miasto banerami i plakatami. Po wyborach będzie zapewne znowu chciał wjechać do magistratu z wesołą gromadką koleżanek i kolegów z Deszczna. Ja chcę natomiast skupić się na uczciwej i rzeczowej dyskusji. Za swoje słowa będę odpowiadał, dlatego z moich ust żadne kłamliwe informacje nie będą się pojawiać. Choćby dlatego, że zawsze dotrzymuję danego słowa. I jak coś powiem, to będę z tego rozliczony. Nie planuję również dokonywać rewolucji w urzędzie. W szpitalu nie zwolniłem nikogo. Jak wygram wybory, to do urzędu przybiegnę, a za mną przyjedzie niewielki samochód jedynie z najbliższym współpracownikami, z którymi będę chciał wdrożyć nasz program. Jak wygra z kolei Sebastian Pińkowski czeka nas wielka rewolucja kadrowa, bo tej partii nie chodzi o dobro miasta, ale podnoszenie słupków poparcia dla całej partii w skali kraju.

RB

KALENDARIUM Czerwiec 2018

wej, trener „Sparty - Polsat” Wrocław, zm. w 1995 r.

● 17.06.

1926 r. ur. się Marian Klaus, kompozytor, instrumentalista, stroiciel instrumentów; w l. 1946-81 aktywny gorzowski muzyk i kierownik wielu zespołów, legenda „Casablanki”, napisał wiele czardaszów i utworów w stylu swing i bossa-nova, w tym Gorzowski wieczór w Casablance, zm. w 2013 r.

● 18.06.

1909 r. ur. się Leon Kruszona, pierwszy wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i b. przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948), następnie radca w Ministerstwach Administracji Publicznej, Gospodarki Komunalnej oraz Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, zm. w 1990 r.

● 19.06.

1932 r. ur. się Waldemar Kućko, artysta fotografii i fotoreporter, współzałożyciel GTF, pierwszy lubuski fotografik przyjęty do ZPAF, zm. w 1981 r.

● 20.06.

1897 r. - Hermann Paucksch osobiście uruchomił ufundowaną przez siebie fontannę na Starym Rynku w Gorzowie. 1945 - Franciszek Śmigieński zarejestrował kawiarnię „Polonia” przy obecnej ul. Sikorskiego 108; była to dawna Café Volley, w latach 1958-69 w lokalu tym mieściła się słynna kawiarnia „Wenecja”, ok. 1970 r. budynek został rozebrany.

● 23.06.

1982 r. - w ZKS Stilon zawieszono działalność pierwszej drużyny hokeja na lodzie. W praktyce oznaczało to upadek hokeja w Gorzowie.

● 26.06.

2001 r. zm. Henryka Żbik-Nierubiec (57 l.), artystka-plastyk, specjalizująca się w tkaninie artystycznej, od 1970 r. związana z Gorzowem.

● 27.06.

2005 r. zm. Mieczysław Rzeszewski (74 l.), gorzowski art. plastyk

● 28.06.

1972 r. - bullą Episcoporum Poloniae coetus papież Paweł VI wyodrębnił diecezję w Polsce zachodniej i północnej; z Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pińskiej wydzielone zostały: diecezja gorzowska (od 1992 r. - zielonogórsko-gorzowska), szczecińsko-kamieńska (od 1992 r. - archidiecezja) i koszalińsko-kołobrzeska ● 30.06.

1971 r. - minister gospodarki komunalnej wyraził zgodę na likwidację poniemieckiego cmentarza w Gorzowie w części przeznaczonej na przedłużenie ul. Pomorskiej i przebudowę ul. Walczaka; w październiku PMRN przekazało „Stilonowi” fragment cmentarza do adaptacji na park wypoczynkowy. ■

RB

Książka tradycyjna zawsze będzie miała swoich czytelników

Trzy pytania do Sławomira Szenwalda, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie

- Czym dla bibliotekarzy jest corocznie obchodzony w maju Dzień Bibliotekarza i Bibliotek?

- To jest stosunkowo młode święto, obchodzone od 1985 roku, ale już cieszy się dużym zainteresowaniem społecznym. Przykładem niech będzie to, że na naszą uroczystość, zorganizowaną w gorzowskiej księżnicy, przybyły władze wojewódzkie oraz miejskie. Wyróżnionych przez panią marszałek, jak i obu prezydentów miast - stolic województwa, a także dyrektorów bibliotek zostało sto osób. Jest to wyraz podziękowania im za wkład w rozwój nawet najmniejszych czytelników, ponieważ w wielu gminach właśnie biblioteki stanowią centrum kultury dla danej społeczności. Poza tym ta codzienna, mrówcza często praca bibliotekarzy nie zawsze jest doceniana i zauważana.

- Pan bibliotekarzem z zawodu nie jest, ale czy będąc od trzech miesięcy dyrektorem tak ważnej placówki jak WiMBP poczuł pan już smak tego zawodu?

- Bibliotekarzem rzeczywiście nie jestem, ale od dzieciństwa byłem stałym, można powiedzieć, bywalcem wypożyczalni książek, potem jako student filologii niemal nie opuszczałem bibliotek. Mogę po-



wiedzieć, że w tych latach znaczną część swojego życia spędziłem w tych miejscach. Miałem przyjemność ponadto założyć i prowadzić w Gorzowie przy obecnej Akademii im. Jakuba z Paradyża mediatekę instytutu Goethego. Dlatego przynajmniej w aspekcie organizacyjnym biblioteka nie jest mi obca.

- Czy w dobie rozwoju informatyki i spadku zainteresowania różnymi publikacjami drukowanymi ze strony czytelników nie

istnieje zagrożenie powolnego wymierania zawodu bibliotekarza?

- Nie, ponieważ biblioteki zmieniają się w kierunku różnorodności i idą z duchem czasu oraz potrzeby. Sama książka się zmienia, szczególnie jej nośniki, ale ta książka jednak pozostaje i ktoś musi ją przygotować dla czytelników. Czy to w tradycyjnej formie czy w wersji elektronicznej. Przez to zawód bibliotekarza cały czas zmienia się i w

przeciwieństwie do dawnych lat jest trochę inny. Dawniej biblioteki były takim statycznym miejscem, a wynikało to również z faktu, iż należały one do możnowładców, książąt. Dopiero od półtora wieku możemy mówić o bibliotekach publicznych i tak naprawdę dopiero od tego momentu możemy mówić także o ewolucji. I dobrze, bo jeżeli czytelnik może dzisiaj wypożyczyć książkę nie ruszając się z domu, wykorzystując do tego smartfona, to nie jest nic w tym złego, że korzystają ze zdobyczy techniki. Ważne, żeby w ogóle chciał czytać, a książka tradycyjna w mojej ocenie nigdy nie umrze. Zawsze będzie miała swoich czytelników. Jeżeli jest z czymś problemem to ze spadającym czytelnictwem. Ten spadek nie jest duży, ale jest i głównie dotyczy tekstów dłuższych, nie tylko książek. Wynika to ze względu na mnogość dostarczanych nam informacji. Nawet w formie esemesów czy poprzez portale społecznościowe. Chętnie przez to sięgamy po krótsze formy. Jednym z zadań bibliotek jest zachęcanie, szczególnie młodzież, do sięgania również po dłuższe formy, w tym książki.

RB



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdźista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Dwa piękne podwórka powstaną nad Kłodawką

Utworzona powierzchnia, ławeczki, a nawet placik zabaw na jednym podwórku.

Tak się zmieniają dwa dziedzińce. Oba leżą nad Kłodawką.

- Będzie placik zabaw, będą ławki, będzie ładna przestrzeń - mówi Paweł Nowacki pełniący obowiązki dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej. To właśnie ZGM remontuje oba podwórka, które zostały wpisane do programu rewitalizacji obszarów zdegenerowanych oraz budowę ciągu pieszojezdnego nad Kłodawką. Wartość prac na obu podwórkach to kwota prawie 3 mln złotych.

Całkiem pokaźne zmiany

Przebudowie ulegną podwórka przy ul. Łokietka-Drzymały oraz przy ul. Garbary. I przy Łokietka projekt przewiduje: przebudowę terenu wzdłuż Kłodawki, przebudowę wewnętrznej drogi, odwodnienie - co szczególnie podoba się mieszkańcom, którzy od lat narzekają na to, że po deszczu podwórko zamienia się w bajoro. Ponadto powstaną elementy małej architektury - ławki, siedziska, donice na kwiaty. Pojawi się także stojak na rowery oraz nowe lampy oświetleniowe. No i do lamp zostaną doprowadzone linie zasilania. Ponadto pojawią się tablice edukacyjne



Zasadniczej przebudowie ulegnie m.in. podwórko w sąsiedztwie Kłodawki przy ul. Łokietka-Drzymały

oraz dwie wiaty. Jedna będzie gospodarczą, a dwie posłużą rekreacji. Całość prac to 3800 m kwadratowych powierzchni na Nowym Mieście, czyli w terenie, gdzie tylko nieliczne podwórka są ładne i funkcjonalne.

Natomiast na drugim podwórku, przy ul. Garbary, na powierzchni 1400 m kwadratowych także zostanie przebudowany teren bezpośred-

nio przylegający do Kłodawki. Budowlancy przebudują mur oporowy, zostaną wybudowane instalacje odwodnieniowe, co także ma bardzo dobrą opinię. Ponadto na tym podwórku powstanie plac zabaw oraz nowe oświetlenie.

Jak tłumaczą w ZGM, prace remontowe zakończą się do 31 października, bo tak wynika z umowy, jaką ZGM za-

warł z wykonawcą, czyli firmą ze Świętego Wojciecha.

Inne place do konserwacji

Jak przyznaje Paweł Nowacki, placik zabaw na Garbary będzie jedynym nowym, jaki Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wybuduje w tym roku. - A i to dzięki właśnie temu programowi związanemu z Kłodawką - zaznacza dyrektor ZGM.

Jeśli chodzi o już istniejące place zabaw, to ZGM stale je monitoruje, jak trzeba, to naprawia urządzenia oraz dba generalnie o ich stan. Raz do roku wymieniany jest piasek w piaskownicach.

- Na razie nie mamy w planach budowy kolejnych placików, muszą wystarczyć te, które już istnieją - mówi Paweł Nowacki.

ROCH

Przybyło sporo mieszkań socjalnych

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wyremontował aż 93 lokale socjalne.

I mają one wyższy standard, aniżeli nakazują przepisy.

- Prace zaczęły się w ubiegłym roku, ale zakończyliśmy je w tym - mówi Paweł Nowacki, pełniący obowiązki dyrektora Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I dodaje, że remont miasta kosztował ponad 2,8 mln zł, ale sporo, bo aż 1,2 mln złotych dołożył Bank Gospodarstwa Krajowego.

Standard wyższy niż wymagany

Mieszkania socjalne to lokale przeznaczone dla osób bezdomnych lub niemogących utrzymać mieszkania samodzielnie z powodu ubóstwa. Może on mieć niższy standard. Obo-

wiązek jego dostarczenia spoczywa na gminie. Przepisy stanowią, że takie mieszkania powinno mieć łączną powierzchnię pokoiów co najmniej 10 m kwadratowych, jeżeli ma być zamieszkiwany przez jedną osobę. Dla kilku osób łączna powierzchnia pokoiów powinna wynosić co najmniej 5 m kwadratowych na osobę. Zwykle do mieszkań socjalnych trafiają też ludzie z wyrokami eksmisji zasądzonej przez sąd.

- Wszystkie wyremontowane lokale mieszczą się w kamienicach, bo w budynkach z lat 60. XX wieku nie mamy takich mieszkań - mówi Paweł Nowacki i tłumaczy, że w przypadku akurat tych mieszkań standard został

podwyższony, choćby przez fakt, że wszystkie otrzymały łazienki, są jasne i świeżo wymalowane z nowymi instalacjami. I co ważne, mają doprowadzoną ciepłą wodę z miejskiej sieci.

Dlatego w pierwszej kolejności były one zasiedlone przez rodziny oczekujące na wskazanie lokalu socjalnego z tytułu umieszczenia na liście przydziału opracowanej przy współudziale Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Mówiąc wprost to rodziny, w których może się nie przelewać, ale nie zniszczyć mieszkania i będą płaciły czynsz

Można sobie wyremontować

Mieszkania socjalne to nie jedyny sposób na najem

mieszkania od miasta. Urząd Miasta proponuje też taką możliwość, jak remont mieszkania przez przyszłego najemcę. I nie są to już mieszkania socjalne, a komunalne. Obecnie na zainteresowanych taką formą najmu czekają 23 lokale. Ubiegać się o nie mogą osoby oczekujące na lokale zamienne, na zamianę z urzędu z uwagi na stan zdrowia i umieszczone na liście przydziału lokali mieszkalnych na czas nieoznaczony na rok 2018, jeżeli wyrażą one wolę wykonania prac remontowych.

Osoba, która uzyskała pozytywną decyzję prezydenta miasta zobowiązana jest do przeprowadzenia remontu na warunkach określonych w umowie zawartej z wynaj-

mującym w terminie sześciu miesięcy od dnia zawarcia umowy użyczenia.

W sytuacjach mających wpływ na wydłużenie terminu remontu, ale niezależnych od osoby, która uzyskała pozytywną decyzję prezydenta, okres remontu ulega wydłużeniu o czas oczekiwania na decyzje administracyjne.

To już kolejna taka akcja, zdaniem specjalistów takie szukanie najemców sprawdzi się coraz bardziej. Miaso ma bowiem ograniczone środki na remonty odzyskiwanych lokali komunalnych, a przyszłym najemcom część kosztów poniesionych na remonty, miasto zwraca w obniżonym czynszu.

ROCH

Filologia - drzwi do międzynarodowej kariery

Pod dość ogólną i niewiele mówiącą nazwą kierunku na Wydziale Humanistycznym gorzowskiej AJP kryją się dwie najpopularniejsze filologie obce nowożytne: filologia angielska i filologia germańska.

Pasjonaci języka Szekspira lub Schillera mogą przejść całą ścieżkę edukacyjną na Wydziale Humanistycznym Akademii im. Jakuba z Paradyża. Filologia oferuje bowiem studia I stopnia (licencjackie), w tym także intensywny program praktycznej nauki języka na anglistyce i germanistyce od podstaw, oraz od niedawna studia II stopnia (magisterskie).

Na obu filologiach, anglistyce i germanistyce, największą popularnością cieszą się specjalizacje: nauczycielska i translatorska. Absolwenci anglistyki i germanistyki znajdują swoje miejsce w różnych dziedzinach życia - od biznesu, poprzez pracę w instytucjach polskich i międzynarodowych, do zawodów twórczych wymagających wysokich kompetencji komunikacyjnych. Nasi absolwenci od lat znajdują zatrudnienie w państwowych szkołach wszystkich poziomów edukacyjnych, w szkołach prywatnych, szkołach językowych, a także w biurach tłumaczeń czy międzynarodowych firmach.

Program filologii to nie tylko nauka języka, czyli pogłębianie jego praktycznej znajomości. Innymi słowy, filologia to nie kurs językowy. Oczywiście przedmioty praktycznej nauki języka angielskiego czy niemieckiego stanowią większość na tym kierunku, lecz filologia to także poznawanie systemu opisu języka, dyskusje o literaturze, zgłębianie zjawisk kultury angielskiego czy niemieckiego obszaru językowego, próba zrozumienia historii tych krajów.

Kto studiuje filologię? Przede wszystkim absolwenci szkół średnich, którzy chcą zostać nauczycielami lub tłumaczami albo po prostu chcą wykorzystać wysoki stopień znajomości języka w innych zawodach; ale także nauczyciele pragnący uczyć innego przedmiotu czy pracownicy firm doskonalący znajomość języka i realiów danego obszaru językowego.

Angliści i germaniści, studenci i wykładowcy współtworzą wiele projektów. Wykładowcy anglistyki, każdej jesieni, zapraszają



Fot. Archiwum AJP

Filologia na AJP to połączenie wiedzy praktycznej z kulturą wysoką, okazja do poszerzenia horyzontów oraz otwarte drzwi do wielu renomowanych miejsc pracy w kraju oraz za granicą

wszystkich zainteresowanych na cykliczny „Wieczór miniwykładów lekkich i przyjemnych”, który oferuje zapoznanie z tematami bliskimi sercu każdego anglofila w lekkiej formie. Współpracujemy z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną w zakresie programu „Ameryka w twojej bibliotece”. Nasi spe-

cialiści od nauczania organizują także warsztaty dla nauczycieli, które dają możliwość odświeżenia swoich kompetencji. Jesteśmy też obecni na konferencjach studenckich.

Studenci germanistyki i anglistyki, dzięki międzynarodowym kontaktom Akademii, mają możliwość studiowania

na zagranicznych uczelniach w ramach programu Erasmus, a dzięki bardzo dobrej znajomości języka bardzo sobie cenią możliwość kształcenia w innym kontekście edukacyjnym w środowisku międzynarodowym.

Ponadto kadra naukowo-dydaktyczna wprowadza studentów w badania naukowe podczas polsko-niemieckich warsztatów, których celem jest nie tylko doskonalenie języka, lecz również poszerzanie wiedzy i rozwijanie zainteresowań. Studenci gorzowskiej germanistyki asystują w projektach naukowych realizowanych we współpracy z Christian Albrechts Universität w Kilonii, Konrad Adenauer Stiftung czy Akademii Sankelmark, dotyczących eksploracji pogranicza polsko-niemieckiego. Dzięki nowatorskim w skali kraju przedmiotom akademickim badają pod opieką tutorów dziedzictwo kulturowe regionu polsko-niemieckiego pogranicza. Wiedza i kompetencje zdobyte podczas obligatoryjnych zajęć, a także w ramach fakultatywnych warsztatów i projektów,

umożliwiają gorzowskim adeptom germanistyki uczestniczenie w międzynarodowych konferencjach naukowych w Polsce i Niemczech. Najaktywniejsi nagradzani są stypendiami umożliwiającymi udział w letnich kursach językowych w Niemczech. Każdego roku na gorzowskiej germanistyce organizowane są wykłady gościnne wybitnych naukowców z zaprzyjaźnionych uniwersytetów w Berlinie, Lipsku, Wiedniu czy Utrechcie w ramach cyklu „Spotkania z kulturą niemiecką”. Studenci mają zatem możliwość częstego obcowania z żywym językiem oraz poznania nowych trendów literaturo-, kulturo- i językoznawczych.

Czy warto studiować filologię na Akademii? Bez wątplenia tak - nasz kierunek to połączenie wiedzy praktycznej z kulturą wysoką, okazja do poszerzenia horyzontów oraz otwarte drzwi do wielu renomowanych miejsc pracy w kraju oraz za granicą.

DR JOANNA BOBIN
DR JOANNA DUBIEC-STACH



**AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM**
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA **nowość!**
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNICTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa **nowość!**

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA **nowość!**
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA) **- nowość!**
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!



To również okno na świat dla Gorzowa

Za sześć lat Kostrzyn powinien stać się ważnym komunikacyjnym węzłem dla północnej części woj. lubuskiego.

Za niespełna 300 milionów złotych ma powstać tam nowy most drogowy na Odrze oraz obwodnica miasta. W planie są także inne inwestycje, w tym most na Warcie i most kolejowy. Ten ostatni wybudują Niemcy.

Na temat budowy mostów szeroko pisaliśmy przed miesiącem, dzisiaj skupmy się na obwodnicy, która jest bardzo ważna nie tylko dla samego miasta. Dyskusja dotycząca jej budowy nie powinna zmierzać w kierunku szukania odpowiedzi, czy ta inwestycja jest potrzebna, ale kiedy ona zostanie w pełni zrealizowana. Z danych Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad możemy się dowiedzieć, że przez Kostrzyn dziennie przejeżdża dziesięć tysięcy samochodów, z czego przynajmniej tysiąc ciężarówek do firm znajdujących się w strefie ekonomicznej. Sprawa budowy obwodnicy w tym miejscu nie jest już sprawą lokalną, ale co najmniej regionalną. Dobre skomunikowanie Kostrzyna to również okno na świat dla Gorzowa. Po zbudowaniu mostów drogowych oraz kolejowego i obwodnicy Kostrzyn stanie się najważniejszym węzłem komunikacyjnym dla działających w regionie stref przemysłowych. Za tym zaś pójść kolejne duże inwestycje i rozwój takich miast jak Gorzów.

- Temat potrzeby budowy obwodnicy drogowej był poruszany równocześnie z potrzebą budowy nowego mostu granicznego przed dwoma laty w trakcie konferencji transportowej - przypomina **Krzysztof Kielec**, prezes K-SSSE. - Na początku 2016 roku zwróciłem uwagę, że skoro wyczerpują nam się tereny inwestycyjne w rejonie miejsca, gdzie jest Przysła-



Nowy most drogowy na Odrze oraz obwodnica Kostrzyna mają olbrzymie znaczenie dla rozwoju północnej części woj. lubuskiego, w tym Gorzowa

nek Woodstock, to musimy zacząć wykorzystywać obszary, które posiada Strefa w północnej części miasta, w rejonie Szumilowa, tuż przy linii kolejowej Szczecin-Wrocław. W związku z tym zainteresowałem się ewentualnymi planami budowy obwodnicy, o której mówiono przez lata, żeby przygotować plany budowy infrastruktury naszych terenów mieć możliwość wpięcia się w nowy system drogowy. Szybko okazało się, że poza chęciami tak naprawdę brakowało jakichkolwiek planów. Stąd tak ważna była rozmowa przed dwoma laty podczas wspomnianej konferencji z Jerzym Szmitem, ówczesnym podsekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Budownictwa. Był

to bowiem moment, który zainicjował realne działania - wyjaśnia.

Może nie od razu tempo działań było odpowiadające naszym oczekiwaniom, gdyż okazało się, że w ministerstwie nie ma wystarczających środków w budżecie, a pozostawiony przez poprzedników program inwestycyjny dróg wymagał najpierw urealnienia. Z tego powodu w pierwszym podejściu obwodnica Kostrzyna została wykreślona z listy, ale szybko powróciła na swoje miejsce już z gwarancjami finansowymi, co potwierdził zielonogórski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, wysyłając do centrali plan inwestycyjny na nowy rok budżetowy. Koszt inwestycji

szacuje się na 185 milionów złotych. Jeszcze nie jest za to znany jej przebieg. Na razie rozważanych jest sześć wariantów. Wybór nastąpi po przeprowadzeniu ekspertyz.

- Akceptacja o finansowaniu inwestycji otworzyła furtkę do dalszych działań, głównie planistycznych - kontynuuje prezes Krzysztof Kielec. - Można ogłosić już konkurs na zrobienie studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego, czyli popularny STEŚ dla obwodnicy Kostrzyna w korytarzu drogi krajowej nr 31. Studium będzie tak prowadzone, żeby potem można było wyłonić wykonawcę już w systemie „zaprojektuj i zbuduj”. To jest tak naprawdę rzecz przełomowa z uwagi na to, iż nie są tu wypowia-

dane tylko słowa, ale już mówimy o konkretnych działaniach. W korespondencji z budową mostu drogowego przez Odrę, możemy mówić o działaniach kompleksowych, co ma kapitalne znaczenie nie tylko dla Kostrzyna, ale i Gorzowa oraz całego północnego regionu województwa lubuskiego - podkreśla.

I tu nasuwa się zapewne jedno z bardzo ważnych pytań dotyczących szybkiego połączenia drogowego pomiędzy Gorzowem a obwodnicą Kostrzyna z wjazdem na most i dalej w kierunku berlińskiego ringu lub bezpośrednio do samej stolicy Niemiec? Po drugiej stronie Odry nasi zachodni sąsiedzi od lat inwestują w drogę nr 1,

choć jest to tylko droga lokalna. Okazuje się jednak, że Niemcy mają już przygotowane plany rozwoju sieci dróg do 2030 roku i jeżeli chodzi o omawiany tu odcinek od granicy do berlińskiego ringu, to są planowane jeszcze dwie obwodnice. W taki sposób, żeby ominąć wszelkie zabudowania. Ponadto na bazie istniejącego odcinka drogi 168 pomiędzy Munchenbergiem i Furstenwalde, Niemcy chcą zbudować odnogę autostrady nr 12. Taki zabieg pozwoliłby na szybszy zjazd na autostradę przebiegającą pod Berlinem z południowej jej części.

W przypadku dojazdu do granicy z Gorzowa mamy obecnie dwie drogi. Pierwsza, wojewódzka nr 132, biegnąca przez Bogdaniec, Witnicę i Dąbroszyn. Liczy ona niespełna 50 kilometrów. Trudno uwierzyć, żeby mogła w przyszłości przejąć się na siebie główny ruch ciężarówek z gorzowskich i podgorzowskich stref przemysłowych. Druga droga, krajowa nr 22 jest dłuższa o około 15 kilometrów i przebiega przez Bolemin, Krzeszyce oraz Słońsk. Brakuje tu jednak obwodnic, co powoduje, że trzeba przejechać przez wszystkie praktycznie większe miejscowości.

- Moim zdaniem żadna z tych dróg nie spełnia wymagań stawianym nowoczesnym arteriom komunikacyjnym - mówi dalej prezes K-SSSE S.A. - Przy obecnym natężeniu ruchu ciężkich pojazdów te trasy są w stanie długo posłużyć, ale nie mam wątpliwości, natężenie ruchu wzrośnie, chociażby po wybudowaniu nowego mostu granicznego na Odrze w Kostrzynie - kończy.

ROBERT BOROWY

reklama



- ▶ Atrakcyjne tereny przemysłowe
- ▶ Doskonała infrastruktura
- ▶ Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl



Kostrzyńsko-Słubińska
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów



Gorzowska firma jakością podbija światowe rynki

Zaczęło się nader skromnie. Od małego sklepiu przy ulicy Łokietka i dwóch osób.

Dzisiaj firma Silcare działa na powierzchni ponad 3,5 hektarach, zatrudnia blisko sześćuset pracowników. I jest nasza, co z dumą należy podkreślić, bo niewiele gorzowskich firm powstałych od fundamentów może pochwalić się marką znaną w Europie i powoli podbijającą już świat.

- W 2004 roku otworzyliśmy niewielki, liczący niespełna 30 metrów kwadratów punkt handlowy przy ulicy Łokietka, w którym zaczęliśmy sprzedawać kosmetyki do pielęgnacji dłoni sprowadzane głównie z polskich hurtowni - wspomina **Włodzimierz Gajewski**, prezes zarządu Silcare. - Szybko zwróciliśmy uwagę, że kosmetyka dłoni stale się rozwija. Z roku na roku przybywała nam rzesza klientów detalicznych, byliśmy chwaleni za oferowane produkty i w pewnej chwili zwróciliśmy uwagę, że mamy szansę bardziej się rozwinąć pod pewnymi warunkami. Musieliśmy poszerzyć ofertę o produkty sprowadzane z różnych stron Europy, zaczęliśmy więc jeździć po największych imprezach targowych, celem nawiązywania kontaktów - dodaje.

Od drogerii do producenta

Po pięcioletniej działalności stricte handlowej przyszedł moment podjęcia ważnej decyzji. Jak tłumaczy prezes Włodzimierz Gajewski, ograniczenie się do samej sprzedaży było cofaniem się w rozwoju. Dlatego firma, stawiająca ciągle dopiero pierwsze kroki na rynku kosmetyków, podjęła historyczną decyzję o rozpoczęciu produkcji. Początkowo była ona oparta jedynie na zakupie półproduktów i przygotowywaniu poszczególnych asortymentów już we własnym zakresie.

- Bardzo chcieliśmy jeszcze mocniej rozszerzyć współpracę z partnerami, od których nabywaliśmy towar - kontynuuje prezes. - Szybko okazało się, że nie były one takie skore do udzielenia nam gwarancji czy upustów cenowych. Przez to nie byliśmy odpowiednio konkurencyjni. Zwróciliśmy jednak uwagę, że w segmencie lakierów hybrydowych w tym czasie istniała nisza na krajowym rynku. I na przełomie 2011-12 roku rozpoczęliśmy własną produkcję, po wcześniejszym opracowaniu receptur. Trwało to wiele miesi-



Silcare jest jednym z nielicznych w Europie producentów żelu UV, produktów do stylizacji i pielęgnacji paznokci, dłoni, stóp oraz ciała

ęcy, bo jest to praca żmudna i wymaga licznych eksperymentów. I tak, w ciągu kilku lat przeszliśmy drogę od drobnej drogerii do prawdziwego producenta - zaznacza.

Obecnie Silcare to jeden z nielicznych w Europie producentów żelu UV, produktów do stylizacji i pielęgnacji paznokci, dłoni, stóp oraz ciała. Jak mówi dalej prezes Gajewski, obecna pozycja firmy jest unikatowa, ponieważ nie ma w Polsce producentów lakierów światłoutwardzalnych. Towar ten jest sprowadzany do kraju głównie ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Wielkiej Brytanii. W kraju istnieją oczywiście producenci tradycyjnych lakierów rozpuszczalnikowych oraz kosmetyki białej-pielęgnacyjnej. Silcare również poszerzyło swoją linię produkcyjną o kosmetyki do ciała oraz włosów i volumen produkcji stale rośnie.

Ekspansja na rynki światowe

Duże znaczenie dla rozwoju produkcji lakierów UV miała wcześniejsza sprzedaż sprowadzanych z różnych stron Europy produktów. Ich znajomość pozwoliła na rozeznanie zainteresowań klientów.

- Wiedzieliśmy, czego potrzebują nasi klienci, w jakiej jakości i w jakich cenach. To, że wcześniej handlowaliśmy kosmetykami pozwoliło nam uniknąć wielu błędów przy rozpoczęciu produkcji. Od razu zyskaliśmy przychylność rynku trwałością lakierów i krótkim czasem schnięcia powłok - wyjaśnia i mówi dalej, że chętnych do zainwestowania w ten rodzaj produkcji przed kilkoma laty nie było wielu z jednego zasadniczego powodu.

- Jest to produkt dość mocno zaawansowany technolo-

gicznie, z drugiej strony w tamtym okresie był nieopłacalny do produkcji w skali przemysłowej. Kilka lat temu na kupno tego rodzaju lakierów mogły pozwolić sobie tak naprawdę jedynie salony piękności, które dysponowały odpowiednią aparaturą do nakładania lakieru. Dzisiaj zakup odpowiedniej lampy nie jest już problemem i dzięki temu wiele takich urządzeń znajduje się już w domach, a sprzedaż żelu UV rośnie - twierdzi.

Silcare posiada kilkanaście własnych drogerii nie tylko w Gorzowie (trzy), ale w Zielonej Górze, Szczecinie, Poznaniu, Kaliszu, Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Bydgoszczy, Częstochowie i Krakowie. Ma salony patronackie w Gorzowie, Myśliborzu, Oleśnicy, Przytocznej, Witnicy, Tarnowskich Górach oraz we Wrocławiu. Rozwija również system drogerii franczyzowych. W planach jest dalsza ekspansja sklepów na terenie innych miast w Polsce. Obecnie firma posiada około 30 procent udziału w rynku polskim, przy czym większość swojej produkcji kieruje na rynki europejskie, część trafia także do Brazylii. Myśli jednak o dalszym rozwoju eksportu w kierunku azjatyckim.

- Byliśmy w Dubaju, Iranie, wystawialiśmy się na targach w Korei Południowej, niedługo jedziemy do Szanghaju. Wszędzie decydującym czynnikiem o zdobyciu rynku jest jakość oferowanego produktu i cena. Posiadamy konkurencyjną cenę i teraz najważniejsze jest, żeby potencjalni nasi klienci w różnych stronach świata przetestowali nasze produkty, które są wysokiej jakości. My to wiemy, chodzi, żeby inni się teraz przekonali - tłumaczy.

Paznokcie to nie wszystko

Główna siedziba firmy znajduje się w części przedwojennej fabryki krochmalu na terenie dawnej Agromy przy ul. Kostrzyńskiej. Niedawno zakład wzbogacił się o kolejne budynki po byłej fabryce makaronów Lubella po drugiej stronie ulicy. Siłą firmy są ludzie. I to zarówno ci, co kiedyś pracowali, jak i obecni pracownicy.

- Niektórzy są z nami od wielu lat i zawsze wkładają serce w to co robią. Ponadto na każdym stanowisku mamy świetnych fachowców, profesjonalnie przygotowanych do pracy - chwali prezes.

Nasz rozmówca mówi, że opracowana technologia utwardzania światłem UV jest bardzo ciekawa i chciałby rozszerzyć on ją na inne dziedziny przemysłu. Od roku w firmie trwają prace nad przeniesieniem tej technologii do przemysłu, dokładnie lakierowania powłok drewnianych.

- Pracuje nad tym sześciu naszych technologów. Staramy się zbudować własną lampę ultrafioletową oraz pracujemy nad recepturami różnych rodzajów lakierów do malowania powierzchni drewnianych. Niewiele firm potrafi to zrobić. Chcemy pójść w tym kierunku, gdyż mamy kilku naprawdę wysokiej klasy specjalistów i szkoda byłoby nie wykorzystać posiadanego potencjału - tłumaczy.

Odnówią willę Pauckscha?

Silcare stale angażuje się w życie miasta. Jest sponsorem Stali Gorzów, zarówno żużlowców, jak i piłkarzy ręcznych. Jest stałym uczestnikiem Dni Gorzowa. W nadchodzącej edycji firma zaprasza do wspólnego bicia rekordu Polski na największą liczbę osób jednocześnie wykonujących stylizację paznok-



Silcare jest jednym z nielicznych w Europie producentów żelu UV, produktów do stylizacji i pielęgnacji paznokci, dłoni, stóp oraz ciała

ci. Do pobicia jest rekord ustanowiony przed rokiem w Katowicach, gdzie paznokcie malowało jednocześnie sto pań i trzech panów. Bicie rekordu w Gorzowie odbędzie się 9 czerwca na Moście Staromiejskim od godziny 11.00. Już teraz zapraszamy chętnych do udziału w tym historycznym wydarzeniu.

Właściciele firmy ostatnio zasłynęli także propozycją zakupu od miasta willi Pauckscha, w której dawniej znajdował się Grodzki Dom Kultury. Radni miasta na lutowej sesji wyrazili zgodę na sprzedaż tego obiektu prywatnemu inwestorowi i Silcare zadeklarowała przystąpienie do przetargu. Jeżeli obiekt trafi do firmy, to deklaruje ona całkowite odnowienie historycznego budynku oraz urządzenie w nim hotelu i restauracji.

- Obsługujemy ponad 3,5 tysiąca zagranicznych podmiotów - mówi prezes Gajewski. - Kooperujemy z bardzo dużymi firmami światowymi, każdego miesiąca przyjeżdża do nas kilkanaście zagranicznych delegacji. Dlatego potrzebujemy reprezentacyjnej siedziby na organizowanie spotkań, ale i jednocześnie na godne przyjęcie gości. Kosmetyki, zwłaszcza lakiery do paznokci, kojarzą się z pięknem i stąd bardzo zależy nam, żeby sprzedawać nasze produkty w pięknym otoczeniu - wyjaśnia.

Włodzimierz Gajewski zapewnia, że firma nie jest zamknięta wyłącznie na swoich klientów, chce żeby willa po remoncie była dostępna dla wszystkich zainteresowanych. Dlatego hotel, restauracja, jak i ogrody będą otwarte dla wszystkich.

- Bardzo zależy nam, żeby w restauracji serwowana była najlepsza polska kuchnia. Uważam, ale to jest moje subiektywne zdanie, że w regio-

nie ze staropolską kuchnią nie jest najlepiej. Wielokrotnie miałem kłopoty ze znalezieniem miejsca, do którego mogłem zaprowadzić zagranicznego gościa na rodzime dania - uważa.

Prezes Silcare nie rozumie argumentów przedstawianych przez przeciwników sprzedaży historycznych miejskich obiektów w prywatne ręce. Przypomina, że Gorzów przed 100 laty był miastem fabryk i większość obiektów, w tym nawet łaźnię wybudowali prywatni inwestorzy, a korzystali na tym mieszkańcy.

- Myślę, że teraz pokutuje świadomość lat dziewięćdziesiątych, kiedy to wielu początkujących przedsiębiorców było cwaniakami i niekiedy oszustami. To się jednak zmieniło. Nikt rozsądny nie porywa się z motyką na słońce, każdy analizuje i kalkuluje, co jest opłacalne, a w co nie należy inwestować - twierdzi i szybko dodaje, że nikt rozsądny nie wyrzuca pieniędzy w błoto.

- Wszystko dokładnie przeanalizowaliśmy i zapewniam, że nasza oferta jest korzystna dla wszystkich zainteresowanych. I jeszcze jedna sprawa. Przedsiębiorcy są w stanie lepiej zarządzać od samorządów, ponieważ mają większą swobodę w doborze menadżerów i specjalistów. Działamy na zasadzie swobody gospodarczej, a poza tym tak naprawdę na takich transakcjach korzystają wszyscy. Przedsiębiorca i tak bowiem musi stale płacić do miejskiej kasy duże podatki od nieruchomości, gruntu i z racji prowadzenia w danym obiekcie działalności gospodarczej. Jak budynek znajduje się natomiast w miejskiej ewidencji, to samorządowa kasa nic z tego nie ma. - kończy.

ROBERT BOROWY

Podniesie poziom diagnostyki i leczenia

Trzy pytania do dr. Piotra Zorgi, kierownika Klinicznego Zakładu Medycyny Nuklearnej w gorzowskim szpitalu

- Urządzenie do pozytonowej tomografii emisyjnej, czyli PET, jest już w kierowanym przez pana Zakładzie Medycyny Nuklearnej. Rzeczywiście jest to sprzęt najwyższej jakości?

- W medycynie nie mówimy, że coś jest najlepsze w świecie. Każda technologia ma do spełnienia swoje zadanie. Jak ktoś chce zrobić bardzo dobre zdjęcie smartfonem, to oczywiście może to zrobić, ale lepiej wziąć do tego porządną lustrzankę. Mówimy o urządzeniach wyspecjalizowanych, dedykowanych. Technologia PET - CT to jest hybrydowe obrazowanie, które łączy w sobie obrazowanie morfologiczne, czyli anatomiczne z obrazowaniem czynnościowym, czyli metabolicznym. Innymi słowy, za pomocą jednego aparatu możemy obejrzeć narząd, tkankę człowieka w

taki sposób, żeby zobaczyć jednocześnie jak wygląda i działa. To z kolei pozwala na przeanalizowanie nie tylko struktury, ale i anatomii oraz metabolizmu. Dobrym wskazaniem do badania PET - CT jest pojedynczy guzek w płucu. Nie musi być on wielki, wystarczy taki w granicach jednego centymetra. Jeżeli podejrzewamy nowotwór złośliwy, to naprawdę trudno jest go zdiagnozować, ponieważ morfologicznie jest to tylko guzek, czyli zagęszczenie. Jeżeli znajduje się on w trudno dostępnym miejscu to ciężko jest zrobić biopsję. Bronchoskopowo też jest trudno zbadać, bo guzek może być oddalony od oskrzeli. Za pomocą aparatury PET nie tylko widzimy guzek, ale od razu badamy metabolizm. Jeżeli metabolizm glukozy jest zwiększony istnieje duże prawdopodobieństwo proce-



Fot. Robert Borowy

su nowotworowego. Wtedy po takim badaniu, które trwa kilkanaście minut, łatwiej możemy podjąć decyzję o wycięciu guzka czy segmentu płuca, ponieważ mamy wynik wskazujący na bardzo duże prawdopodobieństwo występowania śmiertelnej choroby. Mogę w tym miejscu powiedzieć, że w swojej klasie urządzenie PET - CT, które znajduje się już u nas

jest na pewno bardzo wysokiej jakości.

- Kiedy zacznie służyć pacjentom i jak ważne jest to w kontekście powstającego Oddziału Radioterapii?

- Jesteśmy już po wszystkich odbiorach, posiadamy wszelkie niezbędne zezwolenia na korzystanie z aparatury, ale czekamy jeszcze na dokumentację. W czerwcu rozpoczniemy szkolenie perso-

nelu i w lipcu będziemy gotowi do pracy. Oczywiście inną sprawą jest to, kiedy będziemy mogli realizować badania, a inną w jaki sposób będą one finansowane. Jest ogłoszony konkurs przez Narodowy Fundusz Zdrowia, do którego nasz szpital przystąpił i czekamy na jego rozstrzygnięcie. Oczywiście posiadanie PET-u znacząco podniesie poziom diagnostyki i leczenia onkologicznego. Najistotniejsze jest to, że wszystko będzie odbywało się w ramach jednej lecznicy. Konsolidacja wszystkich usług onkologicznych w jednym miejscu jest posunięciem jak najbardziej właściwym i pożądanym.

- Zgodnie z umową z Uniwersytetem Zielonogórskim Zakład Medycyny Nuklearnej zyskał status kliniczny. Na czym będzie polegała ta współpraca?

- Medycyna nuklearna, jako gałąź medycyny, nie jest w

żaden sposób obecna w Zielonej Górze. Historycznie zawsze zakład istniał w Gorzowie. Uniwersytet Zielonogórski otworzył u siebie wydział lekarski i pojawiła się potrzeba kształcenia studentów w tym obszarze, ponieważ medycyna nuklearna znajduje się w programie nauczania. W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie najlepszą opcją zdecydowanie jest Gorzów. Zrozumiałe jest, że została podpisana umowa w tej sprawie pomiędzy naszym szpitalem a uczelnią i od przyszłego roku akademickiego nasz zakład zacznie prowadzić zajęcia. Jednocześnie staliśmy się zakładem klinicznym. U nas prowadzone będą nie tylko ćwiczenia, ale i wykłady, gdyż tylko u nas znajduje się odpowiednia infrastruktura i u nas znajdują się doświadczeni specjaliści w tej dziedzinie.

RB

Godziny dzieliły pacjenta od utraty oka

Lekarze z Oddziału Laryngologii z Pododdziałem Chirurgii Szczękowo-Twarzowej mogą mówić o kolejnym sukcesie.

Tym razem, dzięki ich szybkiej i sprawnej reakcji uratowali oko 32-letniemu mężczyźnie ze Szczecina. Pan Wojciech Surma od ponad 11 lat zmagał się z niezidentyfikowaną chorobą, która powodowała u niego różne objawy, w tym także bardzo bolesne ropne zmiany skórne. Po wizytach i hospitalizacjach w Szczecinie, Poznaniu i Warszawie ostatecznie ratunek znalazł w gorzowskim szpitalu.

- Zaczęło się niewinnie. Najpierw pojawiło się krwawienie z nosa. Później zaczęło mi brakować energii i sił. Z początku myślałem, że to efekt przemęczenia.

Byłem jeszcze studentem, a już bardzo intensywnie pracowałem w kraju i za granicą. Gdy objawy nie ustępowały zacząłem próbować szukać przyczyn złego samopoczucia - mówi p. Wojciech.

Tak rozpoczęła się - jak sam mówi o niej p. Wojciech - „tułaczka” po lekarzach. Wreszcie, po roku, jeden z laryngologów stwierdził, że winne są zmiany w jego systemie immunologicznym. Skierował go do reumatologa, który zastosował terapię sterydami (lekami najczęściej używanymi np. do walki z rozwijającym się stanem zapalnym).

- Tam też lekarze postawili diagnozę, że przyczyną moich problemów zdrowotnych jest ziarniniak wegенера. Choroba w początkowej fazie nie daje jasných objawów. Po dwóch latach leczenia tej choroby pojawiła się znaczna poprawa. Nie było jednak powodów do wielkiej radości. I tak miały kolejne lata. Ostatecznie diagnoza - ziarniniak wegенера - nie została potwierdzona. Ale problemy nie zniknęły - wspomina p. Wojciech.

Z czasem zmiany skórne zaczęły się pogłębiać, zajmować coraz większe powierzchnie skóry i nowe miejsca. W 2013 r. choroba

zaatakowała oko. Niedrożny kanalik łzowy powodował ropienie, łzawienie, ból i opuchliznę obu powiek prawego oka. Lekarze z Poznania i Warszawy, byli bezsilni. Pan Wojciech dostał skierowanie do Uniwersyteckiego Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Nie zdążył z niego skorzystać.

- W połowie kwietnia przyjechałem na rodzinną uroczystość do Strzelca Krajeńskich. Ból oka był jednak tak silny, że po jej zakończeniu poprosiłem tatę o jak najszybsze przywiezienie mnie do gorzowskiego szpitala. Tu trafiłem na wspaniałych lekarzy. Dr Sobecki natychmiast

zlecił badania diagnostyczne. W kilka godzin miałem zrobione RTG zatok, tomograf, podano mi kroplówki i natychmiast zakwalifikowano mnie do zabiegu. Na stole operacyjnym leżałem już 12 godzin od przyjęcia - dodaje pan Wojciech.

- To był niemal ostatni moment. Godziny dzieliły pacjenta od utraty oka. Operacja przebiegła bez żadnych komplikacji. Usunęliśmy guza. Opuchlizna systematycznie schodzi i jesteśmy bardzo dobrej myśli - mówi dr Grzegorz Matyja - kierownik Oddziału Laryngologii z Pododdziałem Chirurgii Szczękowo-Twarzowej Wie-

łospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Dla mnie efekt jest piorunujący. Już kilka godzin po operacji odzyskałem przytomność umysłu, mam dobrą koncentrację i świetnie śpię. Wciąż jestem pod opieką specjalistów ale już mogę wrócić do pełnej aktywności zawodowej i cieszyć się życiem. Całemu zespołowi oddziału - od kierownika, przez panie pielęgniarki, po salowe - serdecznie dziękuję. Dzięki Nim odzyskałem radość i sens życia - dodaje pan Wojciech.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

reklama



**Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o.**

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Najlepszy cynamon jest jednak z Cejlonu

Mały sklepik wypełnia intensywna woń różnych ziół, herbat i przypraw.



Ofertę uzupełniają filiżanki, dzbanki do herbaty, czarki do mate. Aż trudno uwierzyć, że Kardamon skończył już sześć lat.

- Pomysł na taki biznes przyszedł mi do głowy, kiedy sama kupowałam herbatę w specjalistycznych sklepach w Poznaniu lub Warszawie. Wtedy pomyślałam sobie, a czemu by nie spróbować w Gorzowie - opowiada Elżbieta Wawrzyniak, właścicielka sklepu Kardamon przy ul. Łokietka.

Słoje, filiżanki i aromat

Kardamon mieści się na parterze starej kamienicy na Nowym Mieście. Wystawa przyciąga filiżankami, dzbanuszkami, puszkami na herbatę. Od niedawna w ofercie pojawiły się niepowtarzalne kubki ręcznie robione i zdobione. Ale czym jest Kardamon przekonuje się każdy, kto wejdzie do sklepu. Półki do sufitu wypełniają szklane słoje, każdy z opisem. No i wewnątrz to silny aromat, mieszanka zapachów, jakie wydzielają oferowane tu przyprawy i herbaty. A wybierać jest w czym, bo w ofercie są i czarne herbaty, i zielone, ciekawe i aromatyczne mieszanki przeznaczone dla smakoszy. Na osobnej półce bardzo duży wybór herbat ziołowych. Obok typowych, jak suszona pokrzy-

wa, rumianek czy inne, leżą rzadkie zioła, których nie można dostać nawet w aptekach. W innych słojach przechowywana jest kawa, a właściwie kilkadziesiąt jej odmian. W jeszcze innych są przyprawy - cynamon, tytułowy kardamon, anyż, ale są też suszone owoce. Wszystkie specjały pachną i właśnie owa mieszanka jest znakiem firmowym, ulotnym, ale jednak znakiem Kardamonu.

Kardamon to było pierwsze skojarzenie

Kiedy rodzina i przyjaciele usłyszeli, że Elżbieta Wawrzyniak zamierza rzucić - jak sama mówi - ciepłą posadkę w Urzędzie Wojewódzkim - i zając się jednak ryzykownym biznesem, gorąco i zdecydowanie jej odradzali. - Wszyscy mówili, że Gorzów nie jest dobrym miejscem na taki biznes, że taki sklep właśnie z przyprawami i herbatami się nie sprawdzi, że nie będzie kupujących. Ja jednak postanowiłam spróbować - opowiada właścicielka Kardamonu.

Sklep otworzyła w grudniu, przed Bożym Narodzeniem. Od początku nazywał się Kardamon i od początku było w nim, co jest cały czas - kawy, herbaty, przyprawy oraz filiżanki i inne akcesoria do parzenia. - Pozostawała



E. Wawrzyniak: *Polityka firmy jest taka, aby być w jak najlepszych stosunkach z klientami*

kwestia nazwy. Kardamon to była pierwsza, która przyszła mi do głowy. Potem jeszcze dyskutowałam ze znajomymi, jednak Kardamon zwyciężył - mówi Elżbieta Wawrzyniak. Okazało się, że pomysł trafił w punkt. - Być może dlatego, że przed świętami ludzie szukali prezentów, zachodzili też trochę z ciekawości, no i muszę powiedzieć, że większość ze mną została - opowiada właścicielka.

Ważne

Ważne, skąd towar pochodzi

Od samego początku wiadome było, że w Kardamonie herbaty, zioła, przyprawy czy kawy muszą być od sprawdzonych hurtowników. Jeśli przyprawy jednorodne, to z najlepszych źródeł. - Najlepiej to zobrazuje przykład cynamonu. Generalnie cynamon pochodzi z Indonezji. Taki można kupić we wszystkich sklepach. Natomiast

okazuje się, że lepszy jest z Cejlonu. No i moi klienci tylko się upewniają, czy mam w ofercie właśnie ten i po niego przychodzą - mówi Elżbieta Wawrzyniak.

Natomiast jeśli chodzi o mieszanki przypraw, jakie ma w ofercie, to składniki przyjeżdżają z całego świata do wybranych polskich hurtowni, a sam proces mieszania odbywa się w Polsce. - Zależy mi bardzo na tym, aby oferowane przeze mnie produkty były dobrej, bardzo dobrej jakości. Klienci to doceniają. I wracają, bo herbata z Kardamonu naprawdę inaczej smakuje - mówi właścicielka.

Zdrowa żywność też doszła

Od pewnego czasu ofertę Kardamonu uzupełniają ekologiczne kosmetyki oraz zdrowa żywność. - Oczywiście wybór nie może być wielki, bo szczupłość sklepu na to nie pozwala, ale pewne

rzeczy są - mówi właścicielka. Tłumaczy, że oferta została poszerzona zgodnie z sugestią samych klientów, bo to oni pytali o żywność. A ponieważ polityka firmy jest taka, aby być w jak najlepszych stosunkach z klientami, dlatego pani Elżbieta wprowadziła i zdrową żywność i ciekawe, rzadko dostępne ekologiczne kosmetyki. - Dlaczego nie, skoro nie jest to problemem - mówi.

W sieci też się nieźle znajduje

Kardamon ma też swoją stronę na Facebooku. - Myślę o profesjonalnej stronie internetowej, ale to wymaga czasu. Jak już coś robić, to profesjonalnie, bo inaczej nie ma sensu - mówi właścicielka Kardamonu. Ale za pomocą FB jest w stałym kontakcie z klientami. Informuje o nowościach, o tym, że dany produkt już dojechał. Ale też i o tym, że sklep będzie nieczynny, jak było 2

maja. - Internet wykorzystuję także do zamówień i wysyłania klientom zamówionych u mnie rzeczy. Bywa tak, że ktoś w Gorzowie jest przejazdem, zajdzie do mnie, kupi coś, a potem trudno mu jechać z drugiego końca Polski po herbatę czy wybraną kawę. Dlatego ja im wysyłam zamówione rzeczy - opowiada Elżbieta Wawrzyniak.

Sklep ma już stałych klientów. - I to nie tylko z Gorzowa. Systematycznie bywają u mnie ludzie z Barlinka, Myśliborza, ale i Poznania czy Szczecina - mówi właścicielka i w jej ocenie stali bywalcy stanowią 80 procent wszystkich kupujących.

A córka w Słubicach jest

Kardamon dorobił się już sklepu córki. - Tak, od trzech lat w Słubicach funkcjonuje drugi Kardamon i faktycznie prowadzi go moja córka - opowiada Elżbieta Wawrzyniak. I jak się okazuje, recepta wypracowana w Gorzowie znakomicie się sprawdza w granicznym mieście. Oba Kardamony są identyczne - ten sam asortyment, taki sam wystrój, takie samo podejście do klienta. - Oznacza to, że rozmawiamy z naszymi klientami, doradzamy im różne rzeczy. A oni do nas wracają - mówi Elżbieta Wawrzyniak.

I tłumaczy, że podstawą sukcesu nawet w tak trudnej branży, jak przyprawy i herbaty jest właściwie podejście do klientów, pierwszorzędny asortyment oraz sympatia do tego, co się robi. - Jakbym nie lubiła tego, mój sklep nie był moją pasją, to nic by z tego nie było - mówi właścicielka.

A stali bywalcy za takie podejście nadal jej przydomek, a właściwie dwa. Pierwszy to - Pani Kardamonowa, a drugi - Pani Herbatka.

RENATA OCHWAT



Tu można znaleźć oryginalne kawy, herbaty, przyprawy oraz filiżanki i inne akcesoria do parzenia

Projekt „Wspólna promocja gospodarcza Gorzowa Wielkopolskiego, Bogdańca, Deszczna, Kłodawy i Santoka - etap II” współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020, Oś Priorytetowa 1 - Gospodarka i Innowacje, Działanie 1.4 Promocja regionu i umiędzynarodowienie sektora MŚP, Poddziałanie 1.4.2 Promocja regionu - ZIT Gorzów Wlkp. Wartość projektu to 3 248 938,12 zł. Okres realizacji projektu: styczeń 2018 - czerwiec 2019 r.

Dopóki w Polsce mamy złotówki

Jak ich dogonimy, to wtedy niech zapanuje u nas euro, ale nie wcześniej.

Swoim znajomym, którzy w Gorzowie Wlkp. mają pozycję lokalnych autorytetów, w takiej luźnej rozmowie towarzyskiej zdarzyło mi się powiedzieć, że jako przedsiębiorca, który prowadzi gospodarczą współpracę zagraniczną w różnych walutach, zdaję sobie sprawę z tego, jak trzeba być ostrożnym i ciągle z wyprzedzeniem myśleć, by nie wpaść w pułapkę zmiany kursu waluty i nie zaliczyć straty na kontrakcie zagranicznym. Przelicznik kursowy euro i dolara do złotówki musi być codziennie, a nieraz i dwa razy dziennie, aktualizowany. Mówię im, że analizator kursów walut w moim Internecie komórkowym jest ciągle włączony i do komfortu życia to nie należy. Ta moja wypowiedź zadziałała na towarzystwo jak detonator, który natychmiast wyzwolił poglądy na kwestię euro, jako wspólnej waluty UE. „A widzisz - mówili co niektórzy - ta powracająca dyskusja o wprowadzeniu euro w Polsce jest bardzo zasadna. Przedsiębiorcy mieli by w UE ułatwione życie, my jeździmy za Odrę i też operowalibyśmy jedną walutą, a tak to ciągle trzeba złotówki przeliczać i wymieniać na euro. Przecież na zakupy turystyczne do Berlina mamy bliżej niż do Warszawy”. Myślę sobie, że mają może rację, na pewno byłoby wygodniej i łatwiej dokonywać transakcji biznesowych, czy turystycznych.

Po tej rozmowie postanowiłem poszerzyć „konsultacje społeczne” i jeszcze od innych zasięgnąć języka na temat co myślą o pilnym wprowadzeniu euro w Polsce. Pytałem, czy rzeczywiście było by nam lepiej z euro? Jedni mówili, że w Gorzowie Wlkp. było by więcej turystów, szczególnie tych z Niemiec, gdyby mogli płacić w euro, bo to przeliczanie na złotówki po prostu im przeszkadza. Inni tłumaczyli, że euro to znak europejskiej cywilizacji, inni zaś, że euro należy wprowadzić, bo będziemy się szybciej rozwijać gospodarczo i będziemy mieć lepiej. Byli też i tacy, którzy sprawę stawiali odmiennie: euro nas pognębi, będziemy kolonią finansową najbogatszych, a te państwa co przyjęły euro to dzisiaj są bankrutami, jak Grecja, znacznie wolniej się rozwijają od tych, co dysponują własnym pieniądzem. Już po tych kilkunastu wypowiedziach na temat euro widziałem, że zdania są mocno

podzielone i chyba nawet poddane wpływowi jakiejś ideologizacji.

„Gdy chodzi o duże pieniądze, tam szybko czuje się swąd diabelskiego ogonem mieszania” - pomyślałem. Może będzie lepiej i wygodniej - ale czy będzie ekonomiczniej i korzystniej dla Polski? To jest ważne pytanie! Przyzwyczajono nas, żeby wyprzedawać nasze dobra zamiast budować silną Polskę. Pozbyć się złotówki tylko po to, by było wygodniej? Ekonomista śp. prof. Wacława Pytkowski mawiał nam studentom, że **to co ideologicznie słuszne i wygodne często racjonalnie gospodarczo nie jest, a na pewno niewiele ma z ekonomii dobra wspólnego.**

Postanowiłem przeczytać kilka pozycji, w tym „Paradoks euro. Jak wyjść z pułapki wspólnej waluty” wybitnych ekonomistów Stefana Kawaleca i Ernesta Pytlarczyka. Świetnie udokumentowana książka. Autorzy dogłębnie analizują kryzys euro w kontekście historycznym i międzynarodowym i proponują strategię jego pokonania. Paradoksem jest to, piszą, że „projekt euro”, który miał stanowić ukoronowanie procesu integracji europejskiej, rozsadza tę integrację od środka. Jasno diagnozują, że „uporczywa obrona euro prowadzi do konfliktów i może spowodować dezintegrację UE i rozpad wspólnego rynku”. Autorzy stawiają dramatyczne tezę, że jedynie skoordynowane rozwiązanie strefy euro i wprowadzenie nowego systemu walutowego w Europie może uratować integrację europejską i zachować epokowe osiągnięcia powojennej Europy: Unię Europejską i wspólny rynek. Ta lektura nie pozostawia złudzeń co do tego, że wspólna europejska waluta była projektem przedczesnym. Prof. Zdzisław Krasnodębski, poseł do Parlamentu Europejskiego w odniesieniu do tej publikacji mówi, że proeuropejskość nie stanowi zaprzeczenia samodzielnego myślenia i szukania nowych rozwiązań dla UE.

Kawalec i Pytlarczyk stawiają pytanie: „Dlaczego więc wspólna waluta euro jest zagrożeniem dla integracji europejskiej? Czy można „naprawić” strefę euro i spowodować, aby mogła ona bezpiecznie funkcjonować? Czy można rozwiązać strefę euro, zachowując UE i wspól-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

ny rynek? Jaką strategię powinna przyjąć Polska wobec euro? Prof. Jerzy Osiatyński, członek Rady Polityki Pieniężnej, były minister finansów, były poseł na Sejm RP mówi: „Kawalec i Pytlarczyk od kilku lat starają się znaleźć odpowiedź na pytanie, jak wyjść z tego kryzysu przez przywrócenie walut narodowych, zachowując zarazem zdobycze Unii Europejskiej i jej wspólny rynek(...)”.

W 2014 roku prof. Marek Belka, wówczas prezes NBP, a także premier Rządu polskiego, był sceptyczny co do przyjęcia euro przez Polskę, która nie spełniała podstawowych warunków. Do dnia dzisiejszego zbyt wiele się nie zmieniło. Gospodarka polska poprawiła się, ale nadal jest nie konkurencyjna w stosunku do zachodnich gospodarek, jest *dojona* przez zachodnie koncerny, skolonizowana i opłacana haraczem obcemu kapitałowi - co roku ok. 100 mld. złych z tytułu odsetek od kapitału i dywidend - pisze *gazeta prawna.pl*. Zmienił się jednak dzisiaj w tej sprawie pogląd prof. M. Belki, który wraz z Henryką Bochniarz i byłymi członkami Rady Polityki Pieniężnej Jerzym Hausnerem, Andrzejem Bratkowskim, Janem Czekajem i Dariuszem Filarem wystosowali apel do premiera Mateusza Morawieckiego o wznowienie przygotowań wejścia Polski do strefy euro. Dlaczego zrobili to właśnie te-

raz? Czyżby poddali się presji międzynarodówki finansowej? Przecież wiedzą, że biednego i nieprzygotowanego, słabego i bezbronnego łatwiej *rekiny finansowe* połkną. Wielu uznanych ekonomistów, także z USA, mówią i piszą, że podczas ostatniego światowego kryzysu gospodarczego, Polska mając swoją walutę i nie będąc w strefie euro, jako jedyny kraj w UE nie miał ujemnego wzrostu PKB, a eksport z Polski dla zagranicy był w tym czasie najbardziej opłacalny i zdobywał rynki zbytu dotychczas nie do zdobycia.

Na temat wejścia do strefy euro wypowiadał się wielokrotnie Mateusz Morawiecki, niedawno bankowiec, następnie minister finansów i rozwoju, a obecnie premier Rządu Rzeczypospolitej. Ostatnio na początku roku powiedział, że „**przyjęcie unijnej waluty można rozważać za 10-20 lat, gdy Polska będzie bardziej podobna do krajów strefy euro pod względem wielu parametrów makro- i mikroekonomicznych**”.

Przeciwny pożegnaniu się ze złotym jest też Stefan Kawalec - były członek RPP i były minister finansów. Badania CBOS wskazują na wyraźny spadek w Polsce popularyzacji wspólnej europejskiej waluty. Strefa euro jest projektem ideologicznym, który nie jest oparty na zdro-

wych podstawach ekonomicznych - mówi to wielu polityków i ekonomistów. Do eurolandu należy 19 krajów z 28 członków UE i wszystkie one prócz nielicznych, w tym przede wszystkim Niemiec, ma ogromne problemy finansowe wegetując na pograniczu niewypłacalności. Grecja musiała nawet sprzedawać niektóre wyspy i lotniska by ratować się przed bankructwem, a zagrożenie i tak nie minęło. Do podobnego stanu dobiegają Włochy, Hiszpania czy Portugalia i kilka innych krajów. Biedna Bułgaria chce zostać członkiem strefy euro. (...) nie należy się zbyt spieszyć - oświadczył w Sofii unijny komisarz ds. gospodarki i finansów Pierre Moscovici podczas spotkania eurogrupy w kwietniu br. On wie co mówi. Szwecja jest unijnym prymusem, bo pozostała poza strefą euro, dzięki komisijski prof. Larsa Calmforsa - warto skorzystać z opracowań jego i komisji szwedzkiej ds. euro. *Może wtedy nie działali byśmy na oślep?* 70 % Czechów, 62 % Szwedów i 55 % Polaków stanowczo nie chce euro, a Duńczycy zdecydowali o trwałym wyłączeniu ich kraju ze strefy euro. Wielka Brytania zrobiła to samo w kwestii euro, dodatkowo wychodząc z UE. Kraju funta szterlinga nie należy uważać za pozbawionego rozsądku, gdyż oni wiedzą jakim dobrem i silnym narzędziem finansowym w sterowaniu rozwojem gospodarczym jest własny pieniądź, w dodatku emitowany przez własne angielskie banki.

Na szczęście w Polsce tylko 37 % wierzy, że euro w ciągu 10 lat może zastąpić złotego. Dlaczego więc taka niecierpliwość niektórych liberalnych polityków i ponaglanie wprowadzenia do Polski euro? Skąd taka nerwowość wobec Polski nawet za byle co? Czyżby bano się, że Polska rzeczywiście może wyrosnąć na lidera środkowo-wschodniej Europy i należy ją szybko „rozpuścić w mętym roztworze” europejskiej waluty? Prezes Geopolitical Futures Georg Friedman, słynny amerykański politolog, podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w 2017 roku w Sopocie powiedział, że Unia Europejska może mieć kłopoty z dalszą integracją państw. Polskę natomiast widzi jako państwo podążające drogą ku wiodącej pozycji w gronie państw środkowo-europejskich.

Za 30 lat Polska będzie potęgą Europy Środkowo - Wschodniej z ambicjami odgrywania ogromnej roli na arenie międzynarodowej - mówi G. Friedman. Równocześnie wskazuje państwa, których rola będzie coraz mniejsza - do nich zaliczył Niemcy, których gospodarka zależna jest w 50% od eksportu, a takich proporcji nie da się utrzymać przy wzrastających ambicjach gospodarczych wielu krajów, w tym Polski, rozwijających nowe techniki proeksportowe. Euro dzisiaj nakręca niemiecką gospodarkę tylko do czasu, bo większość państw UE ten mechanizm inżynierii finansowej już poznało i dalej godzić się z tym nie chce. Ponadto Niemcy przez masową emigrację przestali się często czuć jak u siebie przez „kosmopolityzm elit” (dw.com Jacek Lepiarz).

Polska nie wprowadzając euro widzi te miliardy, które wypływają z Polski na zachód.

Dopóki mamy własny pieniądź i spory udział w rynku bankowym, to tę rozwojową politykę finansową we własnym kraju można prowadzić i wpływ pieniądza monitorować. Mając euro tego zjawiska nie będzie widać - może o to chodzi?

Myślę, że treścią niniejszego artykułu pokazałem jeszcze długotrwałą pozycję złotówki na naszym polskim i gorzowskim rynku. Nie mamy co tęsknić za euro i próbować przyspieszać jego wprowadzanie. Jednak ze względu na bliskość do strefy euro powinniśmy się przygotować w Gorzowie Wlkp. na dwu walutową obsługę klientów - w euro i złotówkach. Każda usługowo-handlowa firma powinna mieć kalkulator walutowy sprawnie przeliczający euro na złotówki po codziennie aktualizowanym kursie. Klient ze strefy euro, szczególnie ten niecierpliwy z Niemiec, nie powinien biegać po kantorach z wymianą swojego pieniądza na złotówki. Wprowadzenie euro byłoby na pewno dużym ułatwieniem w handlu z obcokrajowcami. Złotówka polska musi jednak u nas pozostać jeszcze wiele lat stymulatorem rozwoju gospodarczego i być jeszcze silniejszym narzędziem Polaków w doganianiu poziomu życia zachodnich społeczeństw. **Jak ich dogonimy, to wtedy niech zapanuje u nas euro.**

AUGUSTYN WIERNICKI

Osiedle Europejskie - czy to już nowa dzielnica Gorzowa?



Jeszcze jedenaście lat temu w miejscu dzisiejszego Osiedla Europejskiego był poligon wojskowy.

Kiedy powstawały pierwsze budynki nikt nie podejrzewał, że po przeszło dekadzie wyrośnie tu tętniące życiem osiedle. Dziś mieszka tu ok 4,5 tys. osób. Docelowo swoje własne cztery kąty będzie mogło tu znaleźć nawet 15 tys. mieszkańców.

Położone na przedmieściach Gorzowa Osiedle Europejskie w 2007 roku było terenem dziewiczym, choć przekształconym przez istniejący tu wcześniej poligon. Łatwiej było tu spotkać dziką zwierzynę niż drugiego człowieka. Dziś jest zupełnie inaczej.

Trudne początki

Kiedy powstawały tu pierwsze budynki gorzowianie mówili o tym miejscu „małpi gaj”. Mało kto wiedział, że na tym nieuporządkowanym terenie powstanie osiedle. Do najbliższych zabudowań było przeszło 700 m. - *Początkowo ludzie mieli obawy żeby się tu przeprowadzić bo to było pustkowienie* - mówi Waldemar Wawrzyniak z firmy Budnex, który praktycznie od początku odpowiada za budowę osiedla - *Gdy już powstał pierwszy czy drugi budynek, te obawy zniknęły. Ludzie zaczęli się chętnie tu wprowadzać bo jak podkreślali miejsce oferowało spokój* - dodaje. Całe osiedle powstaje oczywiście według planu miejscowego, który został uchwalony jeszcze przed budową pierwszego z budynków. Mniej więcej co rok osiedle się rozrasta o nowy obiekt, w którym przeciętnie znajduje się ok 120 mieszkań. Obecnie powstaje już trzynasty budynek, a to nawet nie połowa tego, co może tu powstać.

Duże osiedle dla całych rodzin

Osiedle Europejskie dziś liczy sobie ok 1500 mieszkań i blisko 4500 mieszkańców, ale tak naprawdę niebawem może stać się nową dzielnicą Gorzowa. Choć buduje w tym miejscu dwóch deweloperów to za koncepcję tej inwestycji w zasadzie odpowiada firma Budnex - *Założenie urbanistyczne przyjęte dla tego terenu umożliwia realizację trzydziestu budynków wielorodzinnych, które stworzą zwartą i usystematyzowaną zabudowę skupioną wokół centralnego placu* - mówi Monika Golec z firmy Budnex - *Patrząc zatem na plany inwestycji przed nami jesz-*



Osiedle Europejskie powstało w miejscu dawnego poligonu wojskowego



Na Osiedlu Europejskim stoją już nie tylko bloki wielorodzinne, ale i domki jednorodzinne

cze kilkanaście lat budowy do ukończenia całego kompleksu i nadania mu ostatecznego kształtu. Docelowo na Osiedlu Europejskim będzie mogło zamieszkać nawet 15 tys. osób - dodaje. Jeszcze w roku 2018 osiedle powiększy się o kolejne 145 mieszkań. W 2019 do użyt-

ku oddanych zostanie dalszych 156 lokali. Co ciekawe Osiedle Europejskie stało się ostoją dla osób w różnym wieku. Nie ściągają tu tylko ludzie młodzi ale wręcz całe rodziny. - *Czasem jest tak, że najpierw mieszkanie kupuje jedna siostra, później druga, a na końcu przepro-*

wadzają się tu rodzice, którzy chcą być bliżej dzieci i wnuków. Z takimi przypadkami spotykamy się bardzo często - mówi Waldemar Wawrzyniak z firmy Budnex.

Nie tylko bloki, ale i domki

Kiedy mówimy o Osiedlu Europejskim, pierwsze co

przychodzi na myśl większości gorzowian to zabudowa wielorodzinna. Warto jednak przypomnieć, że część poligonowych terenów, znajdujących się przy rezerwacie to obszar, na którym powstają domy jednorodzinne. Łącznie to kompleks blisko 150 działek stanowiących z

Osiedlem Europejskim funkcjonalną całość. Na części działek powstały już domy wolnostojące i w zabudowie bliźniaczej. Realizacja całej inwestycji podzielona jest jednak na etapy.

Nowoczesne, ale nie doskonałe

Osiedle Europejskie przyciąga nowych mieszkańców. Wartość wybudowanych tu mieszkań ciągle rośnie. Choć jest to popularna lokalizacja, a mieszkania schodzą jak na pniu, to brakuje tu kilku elementów, które przydałyby się mieszkańcom. - *Mamy świadomość, że brakuje tu publicznego przedszkola czy szkoły. Rolą dewelopera nie jest jednak budowa szkół. Miasto ma w tej lokalizacji działki, które umożliwiają realizację takich inwestycji* - mówi Monika Golec z firmy Budnex - *O ile nie mamy realnego wpływu na realizację obiektów użyteczności publicznej, o tyle będziemy zabiegać o to by docelowo wprowadzić komunikację publiczną na teren osiedla. Wiemy jak ważne jest to dla jego mieszkańców* - dodaje. Z usługami towarzyszącymi jest już lepiej. Jest zakład fryzjerski, mała gastronomia czy sklep spożywczy. Ponadto obok istniejącego już pawilonu handlowo-usługowego, który zrealizowała firma Budnex, powstanie jeszcze kolejny taki obiekt. Warto też dodać, że w budynkach położonych wokół placu centralnego pojawiają się kolejne lokale usługowe. Pierwsze dostępne będą w budynku, który aktualnie jest w budowie. Jak podkreśla deweloper docelowo takich lokali będzie dużo więcej.

Bez wątplenia Osiedle Europejskie stanowi nową kartę historii Gorzowa. Trwale wpisuje się w tkanekę miejską łącząc poniekąd miasto z rozwijającą się na przeciwległym krańcu ul. Myśliborskiej strefą ekonomiczną. Coraz chętniej ściągają tu osoby zarówno z podgorzowskich miejscowości jak i innych tutejszych osiedli. Warto też zauważyć, że dotychczasowi mieszkańcy Osiedla Europejskiego również chętnie kupują tu kolejne mieszkanie, gdy ich dotychczasowa życiowa przestrzeń okazuje się już niewystarczająca. ■

Sąd nie-Ostateczny, czyli stolika

- Ten z kluczami i z brodą niczym Sokrates, to kto? - spytał Niedźwiecki szeptem.

- Nie poznajesz świętego Piotra, Witia? Przecież byłeś w Rzymie na placu jego imienia. A jak na placu to i na pewno w bazylice. Chyba że patrzyłeś pod nogi, a nie na sufit. Gdybyś podniósł głowę, zobaczyłbyś świętego Piotra w wyobraźni Michała Anioła. Pewnie wiesz, że trzykrotnie zaparł się Jezusa, a mimo to został Jego pierwszym następcą. Wedle tradycji Piotr oznacza skałę, na której powstał Kościół. To imię nadał mu Jezus z Nazaretu - odpowiedział Morawski, chociaż pytanie nie było skierowane do niego. Na tematy kościelne mógł dyskutować nawet z biskupami i wcale nie byłby tym mniej zorientowanym.

Żywoty świętych chrześcijańskich Morawski czytał przy okazji studiowania dzieł starożytnej Grecji. Najbardziej interesowali go ci najstarsi. Żałował, że tak daleko odszedł od Kościoła, bo może i on czymś by zasłynął. Wśród świętych najwięcej jest prostych ludzi, a Morawski uważał siebie za prostego, tyle że czytającego mężczyznę. Kiedyś, siedział wtedy przy stoliku nr 1 w Empiku w towarzystwie Andabaty i Świerczyńskiego, przepychając się do lady z książkami Dowgielewiczowa szepnęła mu na ucho, że biskup Pluta niedługo zostanie świętym. Jeśli nie świętym, poprawiła się widząc zdziwienie w jego oczach, to na pewno błogosławionym. Papisza tak twierdzi, a ona potrafi wróżyć nawet z linii papilarnych, ma więc informacje z pierwszej ręki. Ta prosta, aczkolwiek niesłychanie uczynna kobiecina zasługami wobec Kościoła i ludzi jest równa świętej Jadwidze, dodała.

Niedźwiecki szurając nogami puścił się za świętym Piotrem, który musiał czuć jego alkoholowy i tytoniowy oddech na swoich plecach, ale nie przystanął ani się nie obejrzał. Wszystko, co miał do objasnienia, napisania, zmienienia, wyjaśnili w jego imieniu czterej ewangelisci. Teraz był tylko klucznikiem i zaufanym swego Pana, który starał się trzymać język za zębami.

- Wasza Świątobliwość - Niedźwiecki chwycił go za rękaw tuniki i pociągnął tak mocno, że święty Piotr aż się zachwiał - długo tu będę bezczynnie ksi? Gdybym dostał kartkę papieru i wieczne pióro, napisałbym nieco pożytecznego. Jeszcze jeden apokryf na pewno... I palić się chce. A pragnienie mam jak beduin na syryjskiej pustyni. Wiem coś o tym, bo z pierwszą żoną Alicją byłem „W pobliżu raj”. Litości,

Wasza Świątobliwość. Chociaż jedno piwko. Nie musi być lech czy tyskie, może być baryłka z Witnicy, to znaczy flaszeczka lubusza. Da się załatwić?

Święty Piotr pokręcił siwą głową, co oznaczało, że Niedźwiecki ani już niczego nie napisze, ani nie zapali i na pewno nie ugasi pragnienia. Zresztą z tym pragnieniem to był tylko taki mały wybieg. Jeśli dziś święty pozwoli na piwo, to może jutro nie będzie miał nic przeciw temu, abym skoczył po flaszkę luksusowej, wykoncypował sobie Niedźwiecki. Podobno w Zielonej Górze teraz tak destylują wódkę, że od samego jej zapachu muza pióro wodzi.

- Musiałeś, Witia, coś pogmatwać w „Sodomie, czyli Apokryfie Starego Testamentu” - prawie zachichotał pod nosem Morawski. - A może „Apokryf szósty”, który napisałeś, jak twierdzisz we wstępie, „na podstawie rękopisu znalezionej na górze Ararat”, podrzuciło ci KGB?

- Za „Sodomę...”, Zdżichu, dostałem Lubuski Wawrzyn Literacki. To znaczy, że książka niczego sobie - bronił swego dzieła Niedźwiecki.

- Komuś musieli dać tę nagrodę, tym bardziej że oni w Zielonej Górze starają się traktować gorzowian jak swoich. Długo pisałem felietony do „Nadodrza”, a i zanim Maria zgodziła się zostać moją żoną, w dowodzie osobistym miałem zielonogórski adres.

- Jak i ja przez trzy lata - przypomniał Niedźwiecki, dumnie zadzierając głowę.

- Spode mnie, Witia, nie usunęli stołka redaktora naczelnego „Nadodrza”.

- A kto to zrobił?... Komuna. Bez podstaw pozbawili stanowiska, a ja tak się starałem, aby „Nadodrze” znaczyło więcej niż regionalne czasopismo społeczno-kulturalne. Gdzie pisał felietony Makarewicz, co potem grał w orkiestrze Solidarności? A Waśkiewicz nie ukrywał w redakcji? Powinni dać mi za to krzyż zasługi i przeprosić publicznie. Jak nic jestem ofiarą systemu totalitarnego. - Wyprostował plecy i jeszcze wyżej podniósł głowę, ale zaraz sobie przypomniał, że skoro komuna go mianowała na redaktora naczelnego to i miała prawo zwolnić. A nigdy nie zwolniłaby, gdyby Morawski nie maczał w tym swoich palców. Kto napisał felietonik tak, że pierwsze litery w liniach czytane pionowo układały się w hasło „Precz z partią”? Żeby tylko napisał i śmiać się w kufak, ale on pochwalił się, jaki to kawał wyciął redaktorowi naczelnemu „Nadodrza”.

- Nie po to dali ci władzę, Witia, abyś nie palił kadzidła na ich cześć. Lubileś pochwały i zaszczyty. Podnosiłeś kieliszki z darmową wódką. - Morawskiemu znudziło się przypomnienie takim jak Niedźwiecki, co zrobili dobrego, a co złego. Takie były czasy. Najsmutniejsze jest to, że nawet w oczekiwaniu na Sąd Ostateczny wielu totumfackich uważa się za ofiary systemu i wypina piersi do orderów. Ucichną, spuszczają uszy po sobie, gdy w tej sprawie wypowie się sędzia najsprawiedliwszy. Kiedy to będzie? Tego nawet święty Piotr nie wie, który lubił zagrać z Morawskim w szachy. Gdyby wiedział, między jednym a drugim matem ostrzegłby, no, przynajmniej kazał układać mowę obrońcą. To może i Pan Bóg jeszcze się zastanawia, kiedy otworzyć bramę królestwa niebieskiego. Na razie odbywa się coś w rodzaju dochodzenia przygotowawczego przed właściwą wokandą, a wiadomo, że do kogo śledczy się nie przyczepi to i sędzia da mu spokój. - Cierpliwości, Witia. Jak mówił cesarz August, *festina lente*, co znaczy: spiesz się powoli.

- A nie mogę złożyć samokrytyki? - niecierpliwił się Niedźwiecki.

- „Jeżeli zaś sami siebie osądzimy, nie będziemy osądzeni” - powtórzył Morawski po świętym Piotrze. Nie dodał, że osądzone zostaną uczynki, a nie poglądy i przekonania. On też chodził na pochody, jeśli podpieranie się protezą prawej nogi można nazwać chodzeniem. Dawniej zapraszano go na trybunę honorową, nigdy jednak nie było dla niego miejsca w pierwszym rzędzie. Na tej jednej nodze stał z tyłu po to, żeby towarzysze mogli pochwalić się w Komitecie Centralnym, że oni również popierają sojusz świata pracy z kulturą i sztuką. Jednego roku zabrali go ze sobą aż do Woroneża, a to kilka godzin lotu samolotem, że dwa razy zawieźli tuż za Odrę do Frankfurtu, wskazali miejsce obok Helmuta Preisslera, żeby było zgodnie z umową o wymianie gorzowsko-frankfurckiej. Sadzali go też za stołem prezydialnym w sali zebrań wojewody, stawiali na zielonym suknie butelkę wody i literatkę i kazali opowiadać, jak sobie wyobraża to czy tamto. Poeta ma krytyczne spojrzenie na rzeczywistość, rzucali jakby chcieli się wytłumaczyć, dlaczego go zaprosili. Mówił, chociaż wolałby to samo napisać, ale czy ktoś go słuchał, tego nie był pewien. Wylączając stolik numer 1.

- Coś tak, Zdżichu, się zadumał? - spytał Rzeszewski, przez chwilę mający nadzieję, że jeśli święty Piotr pozwoli zapalić Niedźwieckiemu, to może i jemu zwróci fajkę. Morawski nadal milczał, Świerczyński więc za niego odpowiedział: - Mistrz ma pretensję do wszystkich, że pomijają jego zasługi dla miasta. Kto napisał: „Tu mój ocean i przystań, bosmanie”? Morawski. Że straganiarki „Są na zieleniaku, tuż przy Hawelańskiej”? A: „Wznosi mnie szary koncert schodów / Których ongiś nie lubilem / I powtarzam za chórem gorzowian / - To są stopnie władz miasta do nikąd”? Też z jego głowy i spod jego pióra. - Nie pretensję, a honor swój mam i o żadne zaszczyty nie będę się dopominał - powiedział Morawski, czym jeszcze bardziej rozgniewał już i gniewnego Niedźwieckiego. - Kto szuka radości, ten znajduje smutek. Świerczyński machnął ręką i kontynuował: - Prawda, Papisza była wielka. Należało się jej, żeby została patronką jakiejś biblioteki. Dowgielewiczowej postawili skromny, ale zawsze pomnik i mają gdzie składać kwiaty w kolejne rocznice jej śmierci. Imieniem Korsaka mieli zamiar nazwać księgarnię w centrum, ale nie wyszło jak trzeba. A twoje nazwisko jest wyryte jedynie na tablicy w alei sław przy katedrze, o którą wszyscy wycierają sobie zabłocone buty. - Patronował konkursowi literackiemu - przypomniał Rzeszewski. - Jeszcze rok, dwa lata, a po mnie nawet i tyle nie



Słynny Stolik Nr 1 w dawnym MPIK-u, a przy nim od lewej: Zdzisław Morawski, Piotr Steblin Kamiński, Puklicz i Andrzej Gordon

byłoby. Wnętrza, które zaprojektowałem z takim pietyzmem, za które wzięłem nie mało forsy, niedługo zniszczą nowi właściciele restauracji, bo za dużo w nich drewna i ceramiki, a teraz to niemożliwe. Teraz wszędzie barwiony plastik i gotowe segmenty z chińskich fabryk. Jeśli coś po mnie zostanie, to jedynie zapiski w protokołach z sesji rady miejskiej.

- I tak dużo więcej niż po mnie - stwierdził z nieukrywanym żalem Świerczyński. - Wszystkie domy, które zaprojektowałem, wnet się rozsypią albo je rozbiorą, a place sprzedadzą pod rezydencje. Pewnie i lepiej, że do tego dojdzie. Kto teraz stawia bloki jak przedszkolaki klocki? Przecież identyczne pudełka stoją w Szczecinie, Koszalinie, Międzyzrzeczu. Gdyby nie tablice przy wjeździe do Poznania, że to ulica Głogowska, myślałbyś, że jesteś na Sikorskiego w Gorzowie. - A to była taka piękna ulica. Na przedwojennych widokówkach widziałem te balkony uczone kamienice wzdłuż Richtstrasse, te kawiarenki we wszystkich barwach tęczy, te sklepy w stylu spóźnionej secesji i art-deco pełne wszelkiego dobra - wpadł w nostalgiczne wspominki Rzeszewski. - Dlaczego krasnoarmiejcy rozstrzelali akurat stare miasto, a nie Zawarcie?

Święty Piotr znowu wyszedł z masywnych drzwi, za którymi sędziowie śledczy prowadzili przesłuchania. Niedźwiecki natychmiast się podniósł, ale Morawski chwycił go za koszulę i pociągnął tak

mocno, że kolega po piórze klapnął beładnie na ławkę. - Może tym razem by się udało - ofuknął go Niedźwiecki, doszedłszy do siebie. - Święty Piotrze, miej serce. Czy ty nie widzisz, jak ja się męczę? Hirka też suszy. Przy okazji to i Mietek by się napił, chociaż on w zasadzie abstynent. Za to palący. - Nie zapominaj o Zdżichu - odezwał się Rzeszewski. - Zdżichu całe życie pił tylko herbatę i zakąsał kruchymi ciasteczkami. - Za czyje grzechy tak się męczę? - lamentował Niedźwiecki. - Za swoje, Witia, za swoje - powiedział Morawski. - I nie nazywaj tego męką. Ciesz się, że nie jesteś w piekle. Dopiero tam przeżywałbyś mękę. A tu jak u Pana Boga za piecem. Spokój, cisza, na głowę ci się nie leje i skwar nie dokucza, czasem święty Piotr rozbawi dowcipem. Znajomych można spotkać, powspominać żywych i pogadać. W każdym razie mnie się nie nudzi, a tkwimy tu trzecią dekadę. - Mnie też jest jak przy stoliku numer 1, ale ja dopiero drugą dekadę tak waruję - westchnął Hirek i mrugnął do Morawskiego, jakby chciał wyjaśnić, że na niego zawsze może liczyć. - I mnie również nie jest źle, chociaż wolałbym już wszystko mieć za sobą. Jako dyplomowany projektant wnętrz cenię, po pierwsze: ład, po drugie: porządek, po trzecie: harmonię - oświadczył Rzeszewski. - Mamy dużo szczęścia, koledzy. Do piekła nie pasujemy,

nr 1 historia całkiem nieziemską



ski, Hieronim Świerczyński, Mieczysław Rzeszewski, Michał

bo popełniliśmy zbyt mało grzechów. Zresztą, to nawet nie były grzechy, najwyżej efekty niedoskonałości ludzi. A czyż sam Pan Bóg nie jest bez winy, skoro dał każdemu z nas po taakiej kobiecie? - Morawski zerknął na Niedźwieckiego, jakby chciał dodać, że jednak nie wszystkich to dotyczy. - Ci, którzy opuścili już czyściec mówią, że tłok tam większy niż na Sikorskiego. A w niebie jeszcze nie wszystko gotowe na przyjęcie takich jak my.

- Zauważcie, że kolejka jest krótsza niż przed drzwiami prezesa spółdzielni mieszkaniowej, gdyście czekali na własne kwatery - pospieszył mu ze wsparciem Świerczyński. Lubił, żeby ostatnie zdanie padło z jego ust.

Tylko Niedźwiecki demonstrował niezadowolenie, dopiero gdy usłyszał od Morawskiego, że Korsak już dawno jest po przesłuchaniu, teraz tylko czeka na zatwierdzenie decyzji, spuścił z tonu. Śledczy niewiele miał do powiedzenia na temat przewinień Korsaka. Ostatni polski nemrod, jak nazywano pana Włodzimierza, do Gorzowa przyjechał z Wileńszczyzny, gdzie urzędował jako główny łowczy Rzeczypospolitej. Ledwie wstawiono mu biurko do pokoju w dyrekcji Lasów Państwowych, już go zwolniono za niewłaściwe pochodzenie. Na zewnątrz nigdy się nie buntował, a w środku aż w nim kipiało. Na szczęście pani Felicja, jego żona, jeszcze z Witebszczyzny miała lek na uspokajanie nawet najbardziej nieopanowanych mężczyzn.

Niedługo po śmierci żony, zmarła jego jedyna córka, dlatego ziemskiego żywota dokonał w domu starców w Krakowie, nikomu nie wadząc i nie zwracając głowy swoimi problemami. Po dziesięciu latach dobrotliwi gorzowianie wprowadzili jego proch na cmentarz przy ulicy Żwirowej.

- Dla Witii, dla mnie, dla Hirka i Mietka może nie być miejsca w niebie. Dla pana Włodzimierza musi być i to niedaleko pałacu królewskiego - stwierdził Morawski, a wszyscy przytaknęli jakby zagrali Korsakowi hymn wiecznej chwały.

- Papusza też pewnie już tylko zbiera kwiatuszki na skraju lasu i śpiewa te swoje pioseneczki - powiedział Rzeszewski. Lubił wymawiać jej nazwisko, wtedy jego głowa napelniała się pomysłami wystroju wnętrz restauracji, domów kultury, hoteli. Jako radny miejski wielokrotnie przekonywał swoich kolegów w radzie, że jedna Papusza znaczy więcej dla prestiżu Gorzowa niż tysiąc inżynierów w Stilonie. Ona jest tym dla światowej kultury romskiej, kim Jancarz dla sportu żużlowego. To jedyne nazwisko z Gorzowa, które znajduje się w najważniejszych encyklopediach i słownikach literackich. Złościło go, gdy nieliczni radni pytali, co takiego jest w poezji tej ledwie piśmiennej Cyganki. Odsyłał ich do listów Tuwima. No, skoro wielki Tuwim, to my poczekamy.

- A co wiecie o Dowgielewiczowej? - zaciekał się Niedźwiecki. I przypominał im, że ona żyła tylko dwa tygodnie

dłużej niż Papusza, pogrzeb też miała prawie królewski.

Wszyscy podnieśli wzrok, patrzyli na lewo, na prawo, Rzeszewski nawet założył okulary na nos, a Świerczyński wstał i kręcił głową niczym żuraw na budowie, ale w tłumie żaden nie dostrzegł tej damy, która umiała ugotować „Lepszy obiad”.

- Chyba nie smaży się w piekle - powiedział Niedźwiecki, usiłując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek Dowgielewiczowa podpadła władzom. - Gdyby chodziło o Hirka albo o mnie...

- Czasem spotykam tu Florę Nowickiego, Kazika Janowskiego, Wieśka Stebejkę, Waldka Kućkę. Ireny nigdy nie widziałem - przerwał jego dywagację Morawski. - Skoro już jest wyrok w sprawie Korsaka, wprowadźcie jeszcze bez parafy Sędziego, Papusza też rozliczyła się ze swoich przewinień, a oni z jednego pokolenia, to i o Irenę powinniśmy być spokojni.

- Nie jestem tego taki pewien - rzekł Świerczyński.

- Jakie masz prawo osądzać panią Irenę? - skarcił go Rzeszewski.

Nawet nie spostrzegli, kiedy podszedł do nich święty Piotr. Podniósł palec i nakazał milczenie, bo od pewnego czasu w gorzowskim zakątku poczekalni było najgłośniejsze. Przeprosili, domyślając się, że ich głosy przedostają się do sali śledztwa. Pan Bóg już nie ma tak wyostrzonego słuchu jak w czasach, kiedy posłał Ducha Świętego do Galilei i kazał mu wybrać spośród tamtejszych dziewic tę, która wyda na świat Syna Bożego. Teraz niedośłyzy czy przysienie i zamiast ferować wyrok uniewinniający, skaże duszę na męczarnię w piekle. Albo się zdenerwuje i wszystkich z Gorzowa wyśle do czyścica.

- Tak sobie myślę, że razem z nami powinien tu być Henryk - powiedział szeptem Morawski do Świerczyńskiego.

- Andabata? To znaczy Ankiewicz?

Morawski kiwnął głową i zaraz wyjaśnił, co miał na myśli:

- Gdyby Henryk nie pisał co tydzień „Listów z Palmiarni”, niewielu gorzowian wiedziałoby o naszym istnieniu. Ileż razy on mnie przepytawał, nazywając to wywiadem na społeczne zapotrzebowanie czytelników gazety.

- Mnie też często maglował. - Świerczyński wyprężył dumnie szyję.

- Myślicie, że mnie nie omijał? - odezwał się Rzeszewski, od pewnego czasu czegoś zasmucony.

- On wymyślił ten stolik nr 1 i co tydzień tak tokował w gazetowych felietonach, że uwie-

rzyłem w owe teatrum. Nie wiadomo, co się wydarzyło naprawdę, a co przez niego zostało zmyślone.

- Kłamstwo często powtarzane staje się prawdą - wtrącił Niedźwiecki.

- Do tworzenia legend są potrzebni specjaliści. Pisarz, projektant, architekt, słowem artysta niewiele znaczy bez krytyka czy felietonisty - podsumował swój wywód Morawski.

- Gdy widziałem gorzowian przychodzących do Empiku niby po prasę, a w rzeczywistości po to, żeby nam się przyrzec, rozumiałem, dlaczego Tuwim, Lechoń czy Fiszer tak chętnie bywali w Małej Ziemińskiej - popisał się swoją wiedzą historyczną Świerczyński. Chciał jeszcze dodać, że ten sławny lokal mieścił się w centrum międzywojennej Warszawy, przy Mazowieckiej, gdy odezwał się Rzeszewski:

- Tylko raz byłem w kawiarni Czytelnika...

- Przy Wiejskiej, niedaleko Sejmu? - przerwał mu Świerczyński, usiłując popisać się znajomością stolicy.

- ... w tym jednym miejscu zobaczyłem więcej sław niż w encyklopedii popularnej PWN - dokończył Rzeszewski zły na Hirka, że wybił go z rytmu opowiadania. Miał jeszcze ochotę wspomnieć, jaki smak pierogów ruskich, które kazał sobie podać w podwójnej ilości, przylgnął mu do podniebienia. Czy pił kawę, tego nie pamiętał, ale mógł i jej aromatem się pochwalić, bo kto sprawdzi, czym się wtedy delektował?

- A skoroś, Mietek, wspominał o kawiarni Czytelnika, to przypominało mi się zdarzenie związane z podobnym przybytkiem w PIW-ie. To renomowane wydawnictwo. Być autorem PIW-u, sukces murowany. Czytelnik też się liczył, a jeszcze lepiej Książka i Wiedza, tyle że KiW ze względu na powiązania z partią niektórzy pisarze obchodzili z daleka.

- Co z tym PIW-em? - zaciekał się Niedźwiecki pewny, że wreszcie usłyszy prawdę o wydawnictwie, którego nie lubił, chociaż nazwa kojarzyła mu się z browarem. W jego biografii liczyło się Ossolineum.

- Jak wiecie, popełniłem powieść „Nie słuchajcie Alojzego Kotwy”. Najpierw maszynopis wysłałem na konkurs literacki do Wrocławia. Dostałem nagrodę, co oznaczało, że książka ukaże się drukiem. Jednak Ossolineum miało jakieś uwagi sensu politycznego. Artystycznie bez zastrzeżeń. To wysłałem maszynopis do Poznania. Rzecz godna uwagi, z pewnością uzyska zainteresowanie czy-

telników, odpisali, ale aktualny plan wydawniczy mamy zamknięty. To pchnąłem tekst do Łodzi. Myślałem sobie tak: wydawnictwo w mieście uważanym za kolebkę robotniczej rewolucji ucieszy moja propozycja. Niestety, na razie nie możemy przyjąć niewątpliwie interesującej opowieści o rodzącej się w naszym państwie świadomości klasowej. W Katowicach powinni się znać na sprawach robotniczych, to ja do nich. Gdzieś po pół roku grzecznie odpisali, że niezła książka, ale nie widzą mojej powieści pod swoim szyldem. Lublin i Gdańsk pominąłem, od razu wysłałem maszynopis do Warszawy. Dostawali go na biurko szefowie prawie wszystkich wydawnictw i wszędzie to samo: rzecz niewątpliwie interesująca, niestety, jeszcze nie nadszedł jej czas. Tak jak wam teraz, sprawę przedstawiłem szefowi PIW-u. Rozmowa była krótka: proszę przysłać z zaznaczeniem na kopercie: do rąk własnych adresata. Może po miesiącu jestem na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, spotykam dyrektora PIW-u, a on bierze mnie w ramiona i mówi: świetna, towarzyszu Zdzisławie, powieść. Nie rozumiem, czego ci we Wrocławiu, Poznaniu, Katowicach się bali. Pewnie tylko swoich stołków. W tym roku nie dam rady, a było to dwa lata przed Sierpniem '80, ale w przyszłym wydam na pewno. Dotrzymał słowa. Powieść miała jedenaście recenzji w prasie krajowej, wszystkie pełne ochów i achów. Tylko w Gorzowie przeszła bez większego echa, może dlatego, że nadchodzące lata nie były łaskawe dla tego rodzaju tematyki - zakończył Morawski.

Dłuższa cisza zapadła w zakątku gorzowskim. Wszyscy pamiętali przełom epok, które zmieniły nie tylko Polskę i Europę. Nigdy nie żalowali, że tamte czasy mają za sobą, bo nie wiedzieli, jak naprawdę jest na ziemi po ich odejściu. Od maleńkiego wpajano im w Kościele, szkole, nawet przy stoliku nr 1, że każdy musi odejść. Łatwiej jest odchodzić, gdy zostawiło się coś trwałego, co choćby nieliczni będą wspominali po latach. Taki człowiek nie zmarnował życia i nie roztrwonił talentu.

- I ty, Bronek, też tutaj? - Morawski aż podparł palcami powieki. Nie wierzył własnym oczom. Przecież Słomka był młodszy od niego o dwadzieścia jeden lat, nie pił tyle co Niedźwiecki, prawda, palił za dużo.

- Od jedenastu lat tak mnie przerzucają. Najpierw zapro-

wadzili pod bramę piekła i kazali czekać.

- Każdego tam prowadzą - pocieszył go Rzeszewski.

- Długo i dokładnie sprawdzali, ale nic z tego nie wyszło, bo nie było mnie nawet na liście Wildsteina. To dali билет do nieba - kontynuował Słomka. - Tam też na żadnym spisie nie widniało moje nazwisko. Już nie wiedzą, gdzie mnie posłać. Powiedzieli, że gdybym pochodził z Gorzowa, sprawa klarowna, ale ja mieszkam w Barlinku, a to archidiecezja szczecińsko-kamieńska, w Gorzowie tylko pracowałem.

- Przypomniałeś im, że byłeś redaktorem naczelnym „Ziemi Gorzowskiej” i zostałeś zdjęty z funkcji po tym, jak się postawiłeś towarzyszom? - spytał Niedźwiecki, uważający, że w tej sprawie ma niemałe doświadczenie.

- Myślisz, Witia, że kto jak kto, ale Belzebub czy święty Piotr nie wie, co zrobiłem dobrego, a czego powinienem się wstydić?

- Zawsze to lepiej, jak sam się broniś, a nie mówi za ciebie adwokat diabła.

- Mam opowiadać swój życiorys?

- Opowiadać też. Tam - Morawski pokazał na drzwi, przez które święty Piotr wprowadził kogoś z przodu - przede wszystkim musisz odpowiadać na pytania. Na razie odbywa się śledztwo przygotowawcze. W poczekalni każdy robi coś w rodzaju rachunku sumienia, żeby potem na sali rozpraw było rachciach. Fałszywi do piekła...

- A tacy jak Zdzichu, Mietek, Witia, ja czwórkami wprost do nieba - zatała ręce z uciechy Świerczyński. Dostrzegłszy, że Słomka zmarkotniał, klepnął go przyjaźnie po ramieniu: - Nie martw się, Bronek, odsiedzisz swoje i pójdziesz za nami. Na ziemi tyś tylko czynił dobro, należy ci się więc nagroda w niebie.

- Dlaczego wy tu tak długo sterczycie?

- Nie nadeszły jeszcze jakieś dokumenty z Ipeenu. Lustracyjne pewnie - odpowiedział Niedźwiecki.

- Kilka razy widziałem Kazika Furmana - pochwalił się Słomka. - Podobno już tu jest ostatni z waszego stolika. Steblin Kamiński.

- Tośmy w komplecie - stwierdził Morawski.

Święty Piotr, który znowu spacerował po poczekalni, przystanął na chwilę, przekrzywił głowę i uśmiechnął się zadowolony. Oni wcale nie byli źli, pomyślał, ale przecież jeszcze tego im nie powiem, bo się popsują. Nie ma złych dusz, są tylko złe opinie i sądy.

ALFRED SIATECKI

Zapomniane fakty nieodległej historii Gorzowa

Uzdrowiciel na górkach, zaklinacz w amfiteatrze, Miss Polonia, co obecnie we Francji mieszka.

O tych wydarzeniach pamiętają tylko niektórzy. A to przecież też historia miasta i to już w polskiej tradycji. Zapatrzeni w odległą historię Landsbergu, rzadko pamiętają ciekawe lub zabawne wydarzenia, jakie wydarzyły się całkiem niedawno, także w polskiej historii Gorzowa. I dopiero, kiedy się je razem zbierze, okazuje się, że też intrygująco było.

Trolejbusy tu jeździły.

O tym, że tramwaje są dumą każdego gorzowianina z krwi i kości, nikogo przekonywać nie trzeba. Warto przypomnieć batalię, jaką mieszkańcy stoczyli w ich obronie, kiedy ówczesny prezydent Tadeusz Jędrzejczak zapowiedział likwidację linii na Piaski. Ale jednocześnie tylko nieliczni pamiętają, że kiedyś po mieście kursowały trolejbusy, czyli autobusy podpięte pantografami do sieci. Pierwszy kurs trolejbusu miał miejsce w czerwcu 1943 r. W tamtym roku w Landsbergu było sześć trolejbusów, w kolejnym doszły jeszcze trzy. Kursowały do 30 stycznia 1945 r. Po wojnie sieć trolejbusowa nigdy nie została uruchomiona.

Cyrankiewicz Stilon otwierał

Gorzów równa się Stilon, Stilon równa się Gorzów. Prawda stara jak świat i cały czas obowiązująca, choć po Stilonie marne resztki zostały. Warto też pamiętać, że ówczesny największy zakład w regionie 7 lipca 1951 r. otwierał ówczesny premier Józef Cyrankiewicz. Jak chcą przekazy, albo plotka zwyczajna, stres przed był taki, że niektórzy nie wychodzili z zakładu, tylko w nim nocowali. No i dość dodać, że Stilon doczekał się własnej monografii. W 1954 roku ukazał się „Nylon” Jerzego Janickiego, wybitnego scenarzysty. To produkcyjny gniot o tym, jak Stilon powstawał. Zainteresowanym

podpowiadamy - egemplarz tej przedziwnej literatury ma w swoim zasobie dział regionalny Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Jak na motocross, to na Gazowe Góry. Gazowe Góry to ogólnie teren pomiędzy osiedlem Słonecznym, al. Konstytucji 3 Maja oraz ul. Myśliborską. W latach 50. i 60. urządzano tu regularne wyścigi motocyklowe. Dziś nazwalibyśmy to chyba motocrossem. Aż trudno uwierzyć, że jednocześnie z góry zjeżdżało nawet po kilkunastu zawodników. W tych przedziwnych wyścigach udział brał śp. Stanisław Lisowski, wybitny kierowca, ale i konstruktor, człowiek legenda. Przez lata były też tutaj najlepsze miejsca do jazdy na sankach.

Rajd Monte Carlo tu też przejeżdżał. W latach 1969-1974 przez Gorzów przejeżdżały najlepsze auta świata. A wszystko to z okazji słynnego Rajdu Monte Carlo. Jego trasa wiodła właśnie przez Gorzów (wcześniej jeszcze przez Landsberg, a gościliśmy też maraton Pekin - Paryż i Nowy Jork - Paryż). Wyścigowe fury podczas Monte Carlo były atrakcją niebywałą. Po pierwsze - ogólnie samochodów było jak na lekarstwo, a po drugie - te rajdowe były prosto z marzeń.

Tajemnicza szachownica. Nie, tym razem nie chodzi o szachownicę z katedry. Tym razem chodzi o szachownicę z parku Wiosny Ludów. Wystarczy stanąć przy wejściu od ronda i popatrzeć w lewo. Można dostrzec straszliwie zaniedbane czarno-białe pola. Z bliska widać, że literowe i cyfrowe oznakowanie pól zachowało się niemal w komplecie. Figur nie ma i nic nie wskazuje, że mogą się kiedykolwiek pojawić. Kolejne szachownice znalazły się na stolikach na wy-



Po wizycie Papieża Jana Pawła II został pomnik w miejscu spotkania



Na Gazowych Górkach zjeżdżano na motocyklach, ale i na sankach zimą



W latach 1969-1974 przez Gorzów przejeżdżały najlepsze auta świata zmierzające do Monte Carlo

remontowanym, a właściwie totalnie przebudowanym Kwadracie. I co je łączy z parkową? Ano to, że figur i pionów także tu nie ma.

Dziś mieszka w zamku we Francji.

Pewnego pięknego czerwcowego dnia 1985 roku cały Gorzów zasiadł przed telewizorami i mocno zacisnął palce. Najpierw zamarł w niemym oczekiwaniu, potem podskoczył z radości i oszalał ze szczęścia. W niejednym domu strzeliły korki od szampana. Powód? Nasza Kasia, jak do dziś się w mieście o Katarzynie Zawadzkiej mówi, właśnie została Miss Polonia. Po tym sukcesie reprezentowała Polskę w lipcu tego samego roku na wyborach Miss Universe w Miami w USA. Została tam 12. najpiękniejszą kobietą globu. W listopadzie tego samego roku na wyborach Miss World była 8. Dziś ma za męża francuskiego arystokratę i mieszka we Francji. Niektórzy żartują, że w zamku. W istocie w kilku miejscach, bo rodzina ma kilka adresów.

Jak się bawić, to na wcisk. Kiedy w Gorzowie powstawała filia poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego, wszyscy spodziewali się samych okropnych rzeczy. Bo wiadomo, żakowska brać tak ma od zawsze, że lubi płać psikusy. Nikt jednak nie przypuszczał, że wpadnie studentom do głowy bić rekord świata w zapelnieniu tramwaju. Do wagonu, mogącego pomieścić 125 osób, weszło 362 studentów. Niektórzy dosłownie wisieli w oknach. Co prawda w Księdze Guinnessa o tym rekordzie jakoś wzmianki nie ma, ale co tam, kronikarski obowiązek dziennikarzy każe o tym pamiętać. Tym bardziej, że są zdjęcia zaświadczone ten ścisnięty rekord.

Adin, dwa, tri... W latach 80. rzadko kto odpuszczał

sobie sesje telewizyjne z Anatolijem Kaspirowskim w roli głównej. Rosjanin monotonnym głosem liczył, hipnotyzował i ponoć uzdrowiał. Dlatego też, kiedy w końcu się zjawił w Gorzowie w lipcu 1991 roku, to amfiteatr dosłownie pękał w szwach. Co prawda jakoś brak informacji o uzdrowionych, ale ponoć wiara czyni cuda.

A ja ci każę chodzić. Inny uzdrowiciel, słabiej jednak znany niż Anatolij Kaspirowski, ojciec Emiliano Tardiff pojawił się w Gorzowie w 1996 r. Spotkanie z nim odbyło się w miejscu, gdzie dziś stoi Filharmonia Gorzowska. Na spotkanie z nim przyszło kilkadziesiąt tysięcy osób. No i działy się rzeczy dziwne. Bo ktoś wstał z wózka, ktoś odzyskał władzę w rękach... W każdym razie tak to było podczas spotkania (pisząca te słowa sama obserwowała to wydarzenie, można powiedzieć, że jest naocznym świadkiem - roch). Co się działo z tymi uzdrowionymi później, źródła milczą.

I zstąpił duch tej ziemi. Był taki dzień, że Gorzów stał się jednym z największych miast w Polsce. Było to dokładnie 2 czerwca 1997 r. Do 120-tysięcznego miasta zjechało dobrze ponad 400 tys. pielgrzymów tylko po to, żeby spotkać Papieża Jana Pawła II. Dla wierzących to najważniejszy fakt w dziejach miasta. Po wizycie został pomnik w miejscu spotkania, zdjęcia oraz przeświadczenie, że Jan Paweł II zawsze i tak stawiał na swoim, bo choć oficjalny harmonogram wizyty nie przewidywał obecności Papieża w katedrze, Ojciec Święty postawił na swoim i do matki lubuskiej kościołów wjechał. A szef ochrony papieskiej o mało z tego powodu nie dostał zawału serca.

RENATA OCHWAT

reklama



PKS
GORZÓW WLKP.

**Z NAMI POJEDZIESZ
WYGODNIE I DALEKO**

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY

w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania

szczególności: www.pks-gorzow.pl



Daleko z takim myśleniem nie zajedziemy

Z Sebastianem Pieńkowskim, przewodniczącym Rady Miasta i kandydatem na prezydenta Gorzowa, rozmawia Robert Borowy

- Decyzją komitetu politycznego PiS został pan desygnowany na kandydata na prezydenta Gorzowa z ramienia reprezentowanej przez pana partii. Czuje pan już ciężar, jaki zapewne spadnie na pańskie barki w chwili rozpoczęcia kampanii wyborczej?

- Oczywiście, z jednej strony czuję spokój, ponieważ mam czas by wraz z moją drużyną dobrze się przygotować do kampanii, z drugiej czuję dużą odpowiedzialność jaka na mnie ciąży. Będę jak zawsze mocno pracował dla mieszkańców Gorzowa, by zdobyć ich zaufanie.

- Ostatnio można zaobserwować dobrą współpracę radnych PiS z prezydentem Jackiem Wójcickim. Czy w tej sytuacji możliwe będzie pokazanie w kampanii wyborczej innych propozycji dla miasta od tych, co przedstawił prezydent?

- Mając obecnie tak duże możliwości pozyskiwania środków rządowych, przede wszystkim z pomocą pani minister Elżbiety Rafalskiej na czele, ale także z posłami PiS czy wojewodą, współpracowalibyśmy z każdym prezydentem, by nasze miasto się rozwijało, a mieszkańcy byli zadowoleni. Przecież nie będziemy sobie na złość odmrażać uszów tylko dlatego, że prezydent Gorzowa nie jest członkiem naszej partii i mamy do jego działań bardzo wiele uwag. Przy czym od razy wyjaśnię, że najważniejsze w kampanii będzie zaprezentowanie naszego programu wyborczego, merytoryczne pokazanie błędów w zarządzaniu miastem przez Jacka Wójcickiego oraz pokazanie mieszkańcom nowej jakości oraz tego, że będąc u władzy nasze możliwości jeszcze wzrosną w stosunku do tego, co obecnie robimy dla miasta.

- Proszę chociaż o jeden przykład negatywnych działań prezydenta Wójcickiego?

- Choćby problemy z realizacją inwestycji. Umowy są często zbyt restrykcyjne i przez to wielu potencjalnych wykonawców nie zgłasza się do przetargów. I to mówią sami wykonawcy - trzeba się tylko wstuchać w ich głos i zastanowić, dlaczego tak mówią. Dalej, brak zaplecza kadrowego u prezydenta Wójcickiego powoduje, że do wielu zadań nie jest on w stanie optymalnie się przygotować. Brak długoterminowej strategii działania w wielu dziedzinach życia, jak

edukacja, podatki, kultura, sport. My z kolei mamy duże zaplecze, szerokie grono ludzi merytorycznie przygotowanych do różnych zadań. Jeżeli uda nam się wygrać wybory, to już mamy przygotowane plany działania na następną kadencję oraz ludzi, którzy będą realizować poszczególne punkty programu.

- Rusza budowa ulicy Kostrzyńskiej. Czy nie powinniśmy z tej okazji zorganizować hucznej imprezy miejskiej, jakiegoś święta?

- Najpierw ją zbudujemy, a wtedy zapewne pojawi się okazja do świętowania, choć jak dla mnie, ta inwestycja zawsze będzie stanowiła rozczarowanie. Czekaliśmy na nią 30 lat, ale za kolejne 30 lat będziemy mieli problem by przejechać tą ulicą. Bardzo żałuję, że zwyciężyła opcja skromności, a nie racjonalności. W ostatnich dwóch latach byłem w wielu polskich miastach na wschodzie kraju i zwróciłem uwagę, że niemal wszędzie drogi wjazdowe i zarazem wyjazdowe z miasta są dwupasmowe. Kostrzyńska u nas tym bardziej powinna być taka, gdyż prowadzi do węzła S-3. Jestem rozgoryczony również tym, że będziemy mieli tylko jeden tor tramwajowy. To są pozorne oszczędności, ponieważ powinniśmy ze swoją wizją rozwoju miasta iść kilka pokoleń do przodu, a nie myśleć tylko o najbliższych paru latach. Jako klub radnych PiS od początku kadencji walczyliśmy o realizację projektu pozostawionego przez poprzedniego prezydenta.

- Wkrótce wystartuje remont ulicy Kazimierza Wielkiego, trwają prace przy ul. Sikorskiego i Kostrzyńskiej. Tylko z droga wylotową na Walczaka nie mamy jakoś szczęścia. Dlaczego?

- Ponieważ władza wykonawcza w naszym mieście nie przewidywała zmian na rynku wykonawców. Problemy tkwią w zarządzaniu. Jest to o tyle zaskakujące, że mówiono o tym od pewnego czasu. Wiadomo było, że z chwilą napływu unijnych i rządowych środków, szczególnie na modernizację i budowę dróg, nastąpi zwiększone zainteresowanie wyborem firm budowlanych i należało to przewidzieć. Wystarczyło przyjąć, że każdy przetarg, w którym najkorzystniejsza oferta będzie nieco wyższa od zaplanowanych wydatków zostanie rozstrzygnięty, a nie



S. Pieńkowski: Przez ostatnie lata nie mogliśmy liczyć na widoczną pomoc z samorządu wojewódzkiego

unieważniony. Jeżeli mówimy o czekającej nas modernizacji ulicy Walczaka w kierunku Różanek, to drugi przetarg był o sześć milionów droższy od planowanego. Trzeba było wtedy zgodzić się na ten wybór, przesunąć pieniądze w budżecie kosztem nawet innej, mniejszej inwestycji i działać. Dziś czeka nas piąty przetarg i nie wiadomo, jak on się zakończy. A proszę pamiętać, że mamy tu dofinansowanie na poziomie 49,5 miliona złotych. Obyśmy nie stracili tych pieniędzy.

- Tego zapewne gorzowanie nie wybaczyliby obecnej władzy?

- Proszę zwrócić uwagę, że Gorzów ma swoje pięć minut. Po pierwsze konsumujemy środki unijne, jak zresztą każde miasto, ale co jest istotne, dostajemy spore środki rządowe. Często o tym wspominam, ale warto o tym mówić, że obecny rząd zmienił filozofię zarządzania państwem. Przestał tym samym kierować największe środki tylko do dużych miast, ale zaczął wzmocniać całą Polskę. Dotychczas wysysano pieniądze z mniejszych miejscowości i kierowano do aglomeracji. Teraz stawia się na rozwój miast średniej wielkości, miasteczek i wsi, czyli całego kraju. Do tego mamy swojego przedstawiciela w rządzie i pani minister Elżbieta Rafalska jest osobą, która skutecznie przekonuje do racji i potrzeb naszego miasta.

- Na każdym kroku podkreśla pan, że dzięki rządowi PiS do Gorzowa płynie spory strumień pieniędzy. Jaki jest wkład lokalnych polityków w to, że miasto jest zauważane w kręgach rządowych?

- Do tej pory, to jest przez 2,5 roku w różnej już postaci do Gorzowa trafiło lub jest zapisanych ponad 575 milionów złotych. To są fakty łatwe do sprawdzenia. Pani minister oczywiście bardzo

dużo pomaga i bez niej Gorzów dużo by stracił. Jesteśmy jednak drużyną i się nawzajem uzupełniamy. Od tego, żeby wszystko przygotować, zwrócić uwagę na najistotniejsze sprawy, ale też musimy lobbować za inwestycjami strategicznymi z punktu widzenia przyszłości miasta. Nie chodzi jednak tutaj o to, żeby się chwalić, bo nie w tym rzecz. Chcę jedynie zwrócić uwagę, żebyśmy wszyscy w Gorzowie zaczęli działać w wspólnym kierunku, bo na inwestycjach zyskam ja, ale zyska również pan, zyskają też wyborcy Platformy Obywatelskiej i innych partii. Na wspieraniu mniejszych ośrodków zyskują gorzowianie i to jest tutaj najważniejsze. Dziś głosowanie na PiS daje naszemu miastu bardzo duże i realne pieniądze. A pieniądze to rozwój miasta i lepsze życie gorzowian.

- Cieszą nowe drogi, budynki, w planie jest nawet kładka dla pieszych przez Wartę. Ja jednak ciągle jestem zdania, że za mało mówimy o rozwoju stref przemysłowych.

- Błąd został popełniony na początku kadencji obecnego prezydenta, który przechodząc do magistratu nie zajął się z miejsca sprawami przygotowania terenów inwestycyjnych. Dopiero teraz zaczyna o tym myśleć, ale te 3,5 roku nam już uciekło. Najlepszym momentem na przyciągnięcie atrakcyjnych inwestorów jest obecna koniunktura. Ona właśnie się pojawiła, ale my nie jesteśmy na nią przygotowani. Nie wiem dlaczego prezydent Wójcicki nie zajął się tym tematem od razu, choć zachęcaliśmy go do tego. Zapewne wszystkie problemy prezydenta biorą się z tego, że wygrał on wybory, o czym już wspominałem, bez odpowiedniego zaplecza i nie był przygotowany do objęcia tego urzędu. A nawet, jak miał tam jakieś zaplecze, to

szybko z nim się pokłócił czy razem się pokłócili. Nie mi to rozstrzygać. Mieszkańcy powinni wyciągnąć z tego wnioski. W Gorzowie mamy także ciekawe tereny, które są niezależne od prezydenta. Można choćby o obszarze w pobliżu drogi S-3, gdzie znajdują się areale Instytutu Hodowli Roślin. Nie jest to temat łatwy do szybkiego załatwienia, ale trwają działania, żeby dostać te tereny na potrzeby inwestycyjne.

- Z chwilą powołania AJP wydawało się, że w mieście skończy się podział na dwie uczelnie, choć do ich połączenia nie doszło. Niestety, okazuje się, że widoczny jest podział, choćby w radzie miasta. To zapewne nie sprzyja budowie silnego ośrodka akademickiego w Gorzowie?

- Oczywiście, że nie sprzyja. Każdy konflikt, podział, znacząca różnica zdań niczemu dobremu nie sprzyja. Osobiście jestem tym zdziwiony. Każdy, kto choć trochę poznał historię doskonale wie, że na przestrzeni wieków najsilniejszymi i najbogatszymi ośrodkami były zawsze te posiadające uczelnie, ośrodki naukowe. Dziś jest podobnie. Dlaczego? Bo kto ma intelektualistów, kto ma inżynierów, słowem kto ma ludzi wykształconych, ten może pozwolić sobie na szeroki rozwój w różnych kierunkach. Część radnych z PO, Nowoczesnej czy LDM nie rozumie podstawowego mechanizmu, że bez dobrej edukacji nie ma postępu gospodarczego. Ubolewam nad tym.

- Mówi pan, że część polityków gorzowskich, kiedy w pierwszym podejściu odrzuciło uchwałę, na podstawie której miasto miało kupić od AJP budynek, zadziałało wręcz na szkodę uczelni. Skąd taka odważna ocena?

- Nie przeczę, że publicznie powiedziałem wtedy, że przez takie głosowanie stworzyli listę hańby. I podtrzymuję to zdanie, pomimo, że uchwała w drugim podejściu otrzymała wymaganą większość. Ja naprawdę prosiłbym wszystkich, którym zależy na Gorzowie, żeby przejęli do wiadomości, że jesteśmy jedynym miastem w kraju, dla którego powstała spec-ustawa w sprawie powołania akademii. Chodziło o to, że rząd i parlament zgodzili się nam pomóc w zbudowaniu uczelni o wyższym stopniu edukacyjnym. Bez pieniędzy tego jed-

nak nie zrobimy. Przez ostatnie lata nie mogliśmy liczyć na widoczną pomoc z samorządu wojewódzkiego, który wolał pompować środki na uczelnie znajdujące się na południu województwa. Podam liczby. Od 2007 roku województwo zainwestowało z naszych wspólnych środków 220 milionów złotych w Uniwersytet Zielonogórski i 48 milionów w PWSZ w Sulechowie, która jest już integralną częścią uniwersytetu. Natomiast w tym samym czasie na PWSZ w Gorzowie i ZWKf łącznie przeznaczono 44 miliony złotych, czyli mniej niż na samą uczelnię w Sulechowie. To pokazuje, że jak sami nie zaczniemy działać, to na samorząd wojewódzki na pewno nie możemy liczyć.

- Z drugiej strony ci radni, którzy nie są do końca przekonani do ciągłego inwestowania w AJP przekonują, że zapamina się o ZWKf. Może trzeba to zrozumieć?

- Przecież miasto niedawno wspomogło ZWKf kupując od nich halę przy ul. Słowiańskiej i stadion lekkoatletyczny za kwotę siedmiu milionów złotych. Nikt w radzie nie oponował. W zamian uczelnia miała połączyć się z PWSZ i stworzyć silną akademię. Do tego, jak wiemy, nie doszło. Powiedzmy sobie otwarcie, to wszystko co się dzieje wokół AJP dla radnych Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej jest niczym innym, jak zwykłą polityką. Im uczelnia kojarzy się z naszą partią. Jest to oczywiście na prawdę nieistotne teraz, kto był ojcem chrzestnym dawnej PWSZ. Jak nie wykonamy wynikających z prawa obowiązków wobec akademii, to uczelnia upadnie. I kto będzie wtedy świętował? Warto jeszcze dodać jedną rzecz. Dzięki temu, że akademia jest akademią może ona corocznie startować w różnych konkursach i pozyskiwać znaczące kwoty. W tym roku może to być nawet 15 milionów złotych. Te pieniądze trafiają do Gorzowa, co ma również wpływ na rozwój miasta. Oczywiście nie zbudujemy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Gorzowie, ale od czegoś trzeba zacząć, na coś postawić i powoli rozwijać. Apeluję do wszystkich, żeby nie utrudniali tego, bo to jest w interesie wszystkich nas. Nie jednej czy drugiej partii. Zacznijmy grać do jednej bramki. (...).

- Dziękuję za rozmowę.

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Strach się bać tego, co się może wydarzyć

Ze Stanisławem Czerczakiem, prezesem firmy AJ LEX, a przede wszystkim działaczem społecznym, rozmawia Renat Ochwat

- Staszek, mam ciebie w oczach, jako zbuntowanego chudego operatora w jednej z telewizji. A przede mną siedzi szef jednej z gorzowskich firm. Jakie drogi cię tu zawiodły?

- Myślę, że przede wszystkim spotkanie z mecenasem Jerzym Synowcem i jego małżonką Anną. Zagrała między nami chemia, jak to się mówi, i to pani Anna zaproponowała mi pracę tutaj, czyli w firmie AJ LEX. No i jak patrzę z perspektywy trzech czy już czterech lat, to mogę stwierdzić, iż wielkie szczęście mnie spotkało. Zresztą ja mam ogólnie szczęście do ludzi. A w tej konkretnej firmie, to mam pracę, poza tym realizuję się jako współpracownik mecenasa Synowca. Z wykształcenia jestem prawnikiem administratywistą. No i moja działalność jest taką okoloportuną. Choć nie ukrywam, że swoje doświadczenia, te dobre, ale i te niedobre, jakieś obserwacje, wykorzystuję do działalności społecznej. No i dzięki tej pracy mam czas i możliwości, aby się realizować w takiej działalności. A jeśli chodzi o rozdział pod tytułem - szczupły chłopak z kamerą, to bardzo miło wspominać ten okres w moim życiu, ale praca w mediach charakteryzuje się pewną niestalością, a kiedy na studiach przyszedł już czas, żeby założyć rodzinę, zacząłem szukać innych możliwości - szukałem normalnej stałej pracy, aby spinać budżet. Ale przyznam, że z sentymentem wracam do tamtych czasów. Mam swoje archiwum, przecież pracowałem swego czasu też dla TVN24. Bywa, że czasami tęsknię do tamtego życia. Zdarza mi się czasami zrobić zdjęcia - tak, jak ostatnio dla przyjaciół, a dokładnie dla ich córki na komunii. Wszyscy byli zadowoleni. Pokłosiłem tamtego życia jest album „Stu miejsc wstydu”, który wydaliśmy z mecenasem Jerzym Synowcem, teraz pracujemy nad „Stoma najpiękniejszymi miejscami”. To kwestia jeszcze dwóch miesięcy, jak widzisz pasja do fotografii, video została.

- No właśnie, zaczęłeś się też dość mocno angażować w działalność na rzecz miasta.

- Może nie tak. Nie jest żadną tajemnicą, że jako nastolatek trafiłem do subkultury skinheadów, kiboli stadionowych. Szczęściem, dość szybko się z tego wyleczyłem. Jednak mam wrażenie, że to doświadczenie odcisnęło piętno na mo-

im życiu. Prawie siedem lat temu poznałem śp. Marcina Kornaka, założyciela Stowarzyszenia Nigdy Więcej. On mnie zaraził pasją do działalności społecznej. Powiedział wówczas, że nawet w skali kraju te moje doświadczenia i ta moja chęć opowiadania o tym, że nietolerancja, ekstremizmy to jest złe, jest na tyle ważna i istotna. To on powiedział wówczas, że trzeba tę pasję wykorzystywać. To on mnie przekonał, aby o tym głośno mówić, opowiadać. Marcin zmarł, a ja zostałem z tym, żeby tę jego misję kontynuować. Obecnie jest tak, że zakończyłem swoją współpracę z Nigdy Więcej. Ale jest krok następny. Powołujemy nowe stowarzyszenie, tu na Ziemi Lubuskiej. I wydaje mi się, że będzie to unikat w skali kraju, bo nikt jeszcze nie zajmował się pomocą osobom, które były w różnych ruchach ekstremistycznych. Ja wiem, że chcę to zrobić, chcę pomagać takim osobom.

- Ma to być ruch, który dla przykładu będzie wyprowadzał ludzi z kibolstwa na prostą drogę?

- Może być kibolstwo, może być ekstremizm lewicowy czy prawicowy. W Polsce z ekstremizmem lewicowym raczej nie mamy problemów. Potwierdza to choćby fakt, że mamy kilkadziesiąt fanklubów sportowych, ale żaden nie legitymizuje swojej działalności proweniencją lewicową. A raczej jest tak, że cały kraj jest zarażony tą proweniencją prawicową, co zresztą wyraźnie widać w sieci - po memach internetowych, po zdjęciach. Wydaje mi się, że jest już ten moment, że coś z tym trzeba zrobić, a zwłaszcza ja z doświadczeniami takimi, a nie innymi, powinienem coś z tym robić. Tym bardziej że RPO Adam Bodnar podczas spotkania w Lęborku powiedział o takiej rzeczy, o której ja jeszcze nie myślałem, a przecież już się i ty, i ja zetknęliśmy na gruncie gorzowskim. Mam na myśli atak na sklep Ukrainkie Delikatesy Ukrainoczka. Adam Bodnar powiedział, że już w którymś z kolei miast polskich miała miejsce antyukraińska manifestacja. I spójrz, mamy okres koniunktury gospodarczej. Bezrobocie w Gorzowie oscyluje w okolicach 4 procent, a więc jest bardzo niskie. Jak jest koniunktura, to ci pracownicy z Ukrainy, których jest przecież bardzo dużo, już spotykają się z aktami niechęci, czego mieliśmy przykład właśnie w kontekście Ukrai-



St. Czerczak: Idea pielęgnowania dualizmu historii naszego miasta bardzo mi pasuje

noczki - to był atak niechęci, a wręcz agresji. A co będzie, jak się skończy koniunktura? Bo przecież się skończy. Prawa gospodarki są nieuchronne. My musimy się na taką sytuację przygotować tak, aby sobie z tym mentalnie poradzić. I mówiąc kolokwialnie, strach się bać tego, co się może wydarzyć. Dlatego uważam, że jest czas, aby właśnie o tym mówić. Mówić o nieuchronnym końcu koniunktury. I co wówczas stanie się z tą mniejszością ukraińską? Dlatego uważam, że zawczasu trzeba o tym myśleć, zawczasu trzeba coś zrobić, przygotować ludzi na to, że przecież żadną winą mniejszości jest to, że buduje tu pewną wartość, są tu potrzebni. Słowa Adama Bodnara zostały mi w głowie, bo tych aktów nienawiści jest jednak coraz więcej.

- A jak myślisz, z czego to wynika, z czego wynikał atak na Ukrainoczkę?

- Moim zdaniem z braku wyobraźni. Z głupoty po prostu, bo przecież autor tego ataku w pewnym momencie się zreflektował i jednak wycofał. (...)

Pamiętam, jak byłem nastolatkiem, choć wychowanym w domu, gdzie była i wiedza, i książki oraz otwartość na innych, a jak weszła MTV i te drogie samochody, markowe trampki, a nie mieliśmy do tego dostępu, my chłopaki w Gorzowie, to ktoś nas też zaraził taką myślą, że może to wina tego bogatego Żyda z Nowego Jorku, albo jakichś innych, którzy rzekomo zabierali nam pieniądze. To ten sam mechanizm. Wiesz, trudno jest znaleźć realne rozwiązania problemu - róbmy coś, aby

faktycznie poprawić stan naszego bytu, czyli stan gospodarki, budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Najłatwiej, najprościej, ale i najbardziej prostacko jest wskazać jakiegoś wroga. Tyle tylko, że ten jeden mityczny Żyd z lat 90. z Nowego Jorku nie ma żadnych podstaw, aby czuć się zagrożonym, to o tyle pracownik z Ukrainy już ma. A wystarczy tylko poznać tych ludzi. Zobaczyć, jak są pracownicy. Bo są, zresztą tak samo, jak my na Zachodzie. Ukrainoczka przecież tak naprawdę dodaje jedynie koloru temu miastu. Oraz dobrego jedzenia, co nie jest bez znaczenia. I ten atak to była taka prostacka, głupia próba przyczynienia sobie popularności, publicity. Nie wiem, czy robienie sobie poklasku przez akty nienawiści jest dobrym kierunkiem. (...). Trzeba reagować.

- Wróćmy teraz do innego rozdziału w twoim życiu. Jak pamiętasz Christę Wolf?

- Pamiętam bardzo dobrze. To było dość doniosłe wydarzenie. Christa Wolf przyjechała do nas do domu. To była taka osoba z dystansem, jakby ponad, u mnie - wówczas małego chłopca budziła tym swoim majestatem szacunek. Zresztą i u moich rodziców, ale i gości, którzy wówczas do nas przychodzili. Wspominał to spotkanie bardzo dobrze, bo przecież to były czasy fotografii analogowej, nikt nie lał z telefonem, bo nie takie czasy to były, a na każdym zdjęciu, na którym ona była, jestem ja. Nawet napisała mi taką karteczkę - To dla mojego przyjaciela Stanisława. I ja, nie ukrywam, dzisiaj jes-

tem tak zaszczycony tym faktem, że byłem przyjacielem Christy Wolf. Wiesz, ja lubię książki, sięgałem po jej literaturę i dopiero niedawno, za którymś razem udało mi się przejść, bo to jest naprawdę literatura wysokich, bardzo wysokich lotów. Bardzo inteligentna proza. A potem, już pracując z mecenasem Jerzym Synowcem mogłem uczestniczyć w projekcie postawienia tej rzeźby.

- Znakiem tego, dumny jesteś z faktu, że w centrum Gorzowa siedzi na ławeczce Nelly, alter ego Christy Wolf?

- Bardzo i bardzo mnie cieszy ten fakt, że jako członek Towarzystwa Miłośników Gorzowa mogłem dołożyć swoich palców do tego, że jest. Bo znałem pisarkę, bo potwór - określiła mnie mianem swego przyjaciela, bo w mojej głowie cieszyła się zawsze szacunkiem. W jakiś sposób przeżyłem te ataki na nią. Śledziłem bowiem jej losy. I jak odsłanialiśmy tę rzeźbę, to byłem zaszczycony, ale i wzruszony. Zresztą uważam, że idea pielęgnowania dualizmu historii naszego miasta bardzo mi pasuje. Bo to łączy, buduje.

- Czyli ty uważasz, że należy pamiętać?

- Oczywiście. Ja mam tylko same dobre myśli na ten temat. Christa Wolf to jedno. Ale mam w pamięci, jako dziecko, radość z paczek, jakie nam w siermiężnych latach przysyłała rodzina z Niemiec. Wówczas w Polsce nie było, bo wszystko było deficytem, a my jednak coś tam z Berlina dostawaliśmy. Niemcy o nas pamiętali. Muszę to powiedzieć, mam wielki szacunek do tego narodu, jaką wielką wolę wykonał po II wojnie. I też chciałbym, abyśmy my poszli w tę stronę, abyśmy mentalnościowo byli otwarci. Wiesz, ja się urodziłem w tym mieście, a pokutuje takie powiedzenie - urodzić się pod kodem pocztowym 66-400, czyli z punktu zmarnowane życie. A ja akurat tak wcale nie uważam, bo ja to miasto zwyczajnie kocham. Ja tu przeżyłem pierwsze miłości, tu przeleżałem pierwszą krew. Ojciec mnie od dziecka oprowadzał po tym mieście, opowiadał o jego historii, tłumaczył ją. I spójrz, przecież ja studiowałem w Poznaniu, mieszkalem chwilę w Warszawie, w Londynie, ale zawsze tu wracałem i już się nigdzie nie wybieram. Bo to moje miejsce, mogę i chcę tu wychowywać swoje dzieci. I robię to samo, co robił mój ojciec, czyli zabieram je na

przechadzki i tłumaczę. I choć nie myślę o śmierci, bo jednak jestem jeszcze dość młody, to chciałbym, aby tu właśnie spoczęły moje kości. Patetycznie to brzmi, ale jednak tak myślę.

- Staszku, to w takim razie o jeszcze jedną kwestię chciałem cię zapytać. Jakie są twoje związki z panem prezydentem Bronisławem Komorowskim?

- Opowiem ci jak to dokładnie wygląda. Tutaj przy ulicy Wyszyńskiego jest dom sióstr zakonnych i współzałożycielką tego domu była pani Zofia Komorowska, ciocia Zyta. Ciocia Zofia Komorowska była kuzynką mojej świętej pamięci babci.

- Masz rodzinne związki z prezydentem Bronisławem Komorowskim. Opowiesz?

- Dokładnie tak. Ciocia Zofia była najbliższą krewną mojej babci. Nie miała własnej rodziny w sensie męża, dzieci. I ona do Gorzowa wprost przyjechała za moją babcią. No i prezydent Komorowski, jak jeszcze nie był prezydentem, bardzo często gościł w naszym domu. W latach 80. często się nawet tu ukrywał przed komuną. Odwiedzał ciocię Zofię, Zytę, kiedy tylko mógł. Bo to była bardzo bliska jego sercu osoba. Jak ciocia zmarła, a to też ciekawa historia, bo wydarzyło się tak, że zmarła najpierw moja babcia, a tydzień po niej Zofia, to te związki nieco się rozluźniły, ale prezydent Bronisław Komorowski, człowiek z wielką klasą, jednak o gorzowskich konotacjach zawsze pamiętał. Bo nawet jak po raz ostatni gościł w Gorzowie, to nie omieszkał, wspomnieć o tym, że swoje myślenie o tych ziemiach zawdzięcza mojemu ojcu. Bo to mój ojciec go tego nauczył. Ja czasami do prezydenta Komorowskiego piszę liściki. Ale dla mnie te związki to zaszczyt. I nie ukrywam, że jak słyszałem i słyszę okropne słowa pod jego adresem, to mam pretensje do ludzi, którzy to robią. Nikt nie chce pamiętać tej dobrej, zaszczytnej karty.

- I na koniec. Proszę, określ w trzech słowach, trzech zdaniach miasto Gorzów.

- Kiedyś miasto wojewódzkie, dziś miasto powiatowe. Moje miejsce na ziemi. Miejsce, w którym się realizuję i na które chciałbym mieć wpływ.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Prezydent ma świetny kontakt z mieszkańcami

Z Janem Kaczanowskim, wiceprzewodniczącym Rady Miasta, rozmawia Robert Borowy

- Czy z perspektywy czasu, uważa pan, że rezygnacja występowania w Radzie Miasta pod szyldem SLD była słusznym posunięciem?

- Tak, ponieważ w większej grupie można więcej zdziałać. Gdybyśmy twardo chcieli pozostać przy swoim szyldzie, to prawdopodobnie nie byłibyśmy w stanie utrzymać własnego klubu, bo do tego potrzebnych jest przynajmniej trzech radnych, a zostało nas dwóch. Marcin Kurczyna i ja. Była więc to potrzeba wynikająca z zaistniałej sytuacji. Ale nadal jesteśmy członkami SLD i pozostajemy wierni ideałom lewicy.

- Jak ocenia pan działalność prezydenta Jacka Wójcickiego na tle prezydenta Tadeusza Jędrzejczaka?

- Trudno jednoznacznie to ocenić, bo to są dwie mocno różniące się postacie, poza tym działali w różnych warunkach. Sądzę przy tym, że najważniejsza jest tutaj ocena samych mieszkańców, którzy kierują się przede wszystkim analizą działań, a nie sympatiami czy antypatiami. Prezydent Jędrzejczak był w różnych momentach oceniany bardziej lub mniej pozytywnie. Jego prezydentura jest już okresem zamkniętym, więc można pokusić się o jej ocenę. Natomiast prezydent Wójcicki jest dopiero na pewnym etapie swego urzędowania i na ostateczną cenzurkę jeszcze nie czas. Na ocenę trwającej kadencji prezydenta musimy poczekać do jesieni, kiedy to odbędą się wybory samorządowe. Już wiem, że będzie ubiegał się on o reelekcję, dzięki czemu każdy z mieszkańców będzie mógł wyrazić swoją opinię przy urnie.

- Proszę jednak o pańską, subiektywną ocenę.

- Pierwszy okres działania prezydenta Wójcickiego oceniałbym jako trudny ze względu na jego zbyt małe doświadczenie w zarządzaniu tak wielkim „organizmem”. Musiał on szybko poznać specyfikę zarządzania dużym miastem, jakim jest Gorzów.

- Miasto przerosło prezydenta Wójcickiego, który wcześniej zajmował się jednak kierowaniem niewielką gminą?

- To nic złego pod warunkiem, że szybko wyciąga się wnioski. Już widać, że po paru nietrafionych początkowo decyzjach, w tym głównie kadrowych, pewne działania nabierają rozpędu i choć trudno nam się w tej chwili w

Gorzowie żyje ze względu na wszędzie rozkopane ulice, to jednak w wielu tematach zaczynamy zmierzać we właściwym kierunku. I za to należy się plus panu prezydentowi. Podobnie jak za to, że ma świetny kontakt z mieszkańcami.

- Czyli, zauważa pan błędy po stronie prezydenta?

- Nie nazwałbym tego błędami. Każdy z nas obejmujący ważny urząd zapewne w pierwszej kolejności chciałby otoczyć się znanymi sobie specjalistami. Nie wszyscy jednak się sprawdziли, potrzebne były zmiany i od pewnego czasu sprawy zaczynają się zazębiać. Jestem przekonany, że gdyby od samego początku prezydent postawił na sprawdzoną, gorzowską kadrę, a nie szukał gdzieś w terenie, niektóre sprawy byłyby załatwione szybciej lub lepiej.

- Ale wiele inwestycji nadal nie jest realizowanych, choć zaplanowanych. Czy wina tkwi tylko w problemach ze znalezieniem wykonawców?

- Nie tylko, choć na pewno nikt nie spodziewał się aż takiego kryzysu na rynku budowlanym, z jakim mamy do czynienia. Wynika to w głównej mierze z faktu, iż firmom budowlanym brakuje rąk do pracy. Myślałem jednak, że więcej tematów zawartych w wieloletnim planie inwestycyjnym doczeka się realizacji w trakcie obecnej kadencji. Martwią mnie też znaczące podwyżki usług budowlanych i materiałów, bo to oznacza, że przy posiadanych środkach finansowych niestety mniej zrobimy.

- Dlaczego jednak chce pan popierać Jacka Wójcickiego w nadchodzących wyborach, a nie postawić na kogoś ze swojej formacji politycznej?

- Mogłbym tutaj zażartować, że skoro prezydent narządził piwo, to niech teraz je wypije. Słowem, skoro Jacek Wójcicki przygotował wielki plan inwestycyjny, do którego też w pewnym stopniu przyłożyłem rękę, to trzeba dać mu szansę jego realizacji. On zresztą wszedł już na właściwe obroty. Myślę, że nie należy już mieszać w tym naszym kotle, a Gorzowa nie stać na szukanie nowych rozwiązań. Jak damy ster komuś nowemu, to ponownie minie znowu jakiś czas, zanim ten ktoś się wdroży w obowiązki. Sądzę, że to niepotrzebna strata czasu.

- Pana zdaniem ostatnie cztery lata były dobre dla Gorzowa?



Fot. Robert Borowy

K. Kaczanowski: Często w klubie mamy odmienne zdania na niektóre sprawy, ale mimo to wzajemnie się szanujemy

- Nigdy nie jest tak, żeby nie mogło być lepiej. Nie narzekamy jednak. Uważam, że te ostatnie cztery lata, choć do końca kadencji jeszcze trochę czasu pozostało, są dla Gorzowa niezłe. Oczywiście, jak chyba każdy miałem marzenia, że zrobimy nieco więcej. Każdy ma prawo mieć marzenia, może moje były trochę na wyrost. Na pewno sporym sukcesem była zakończona pełnym powodzeniem realizacja programu KAWKA, którą rozpoczął poprzedni prezydent a kontynuował prezydent Wójcicki. To także zaprzeczenie niektórych pojawiających się opinii, że obecny prezydent nie chciał realizować projektów Jędrzejczaka.

- Przed dwoma laty był pan jednym z pomysłodawców wdrożenia w życie programu naprawy chodników, znanego jako Tuptuś. Corocznie miało być przeznaczanych na ten projekt 300 tysięcy złotych. Jak przebiega jego realizacja?

- Tak jak zostało to założone, choć cały czas ubolewam nad tym, że nie przeznaczamy większych środków na ten cel, ponieważ chciałbym, żeby naprawa chodników przebiegała szybciej. Przypomnę od razu, że z tą inicjatywą - opracowania konkretnego programu naprawy dróg i chodników - występowałem już w poprzedniej kadencji. Cieszę się, że udaje się go wdrożyć w obecnej. Mam nadzieję, że wszystko co jest najlepsze wciąż jest przed nami i nie tylko w tym zakresie.

- Czy po modernizacji Kwadratu nie powinniśmy powrócić do dyskusji na temat deptaku przy ul. Chrobrego.

- Sądzę, że ul. Chrobrego już spełnia poniekąd funkcję deptaka. Wszelkie jednak rozmowy na tego rodzaju tematy powinny zostać odłożone do zakończenia realizowanego planu transportowego. Mówimy oczywiście o ulicach, przez które będzie przebiegać linia tram-

wajowa. Trudno dzisiaj remontować kompleksowo Chrobrego, skoro najpierw trzeba wymienić torowisko. Po remoncie trzeba będzie zrobić chodniki, a czy wtedy Chrobrego stanie się deptakiem w pełni tego słowa znaczeniem, to czas pokaże. Ale na pewno warto zastanowić się nad tym pomysłem, a może i przeprowadzić szerszą debatę publiczną.

- Czego jeszcze panu brakuje do szczęścia, jako wiceprzewodniczącemu Rady Miasta?

- Nie mogę doczekać się powstania Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Znamy już koncepcję, mam nadzieję, że jeszcze w tym roku uda się rozstrzygnąć przetarg na wybór wykonawcy i zacząć się prace budowlane. Dla mnie jest to niezwykle ważna sprawa, ponieważ w połączeniu z rozwojem akademii da spore perspektywy rozwoju szkolnictwa na poziomie technicznym i zawodowym. Liczę także na szybkie działania w sprawie budowy hali sportowej, stadionu lekkoatletycznego, bez uszczerbku dla klubu sportowego „Warta”. Ważnym elementem również jest modernizacja stadionu piłkarskiego przy ul. Olimpijskiej, itp. W tym miejscu chcę wyrazić swoje zadowolenie, że dzięki moim staraniom został kompleksowo wyremontowany obiekt służący dla Klubu Bokserskiego „Orkan” przy ul. Kosynierów Gdyńskich.

- Nie ma pan jednak wrażenia, że nie wszyscy kibicują akademii?

- Kompletnie nie rozumiem tego. Przecież lata dyskutowaliśmy nad koniecznością powstania akademii. Uważam, że wszyscy powinniśmy działać w tym kierunku, dla jej rozwoju. Jestem gotowy podpisać pakt nawet z diabłem, jeżeli pomoże to w budowie silnej uczelni i pozyskaniu środków obojętnie skąd i obojętnie przez kogo, byle by to było w interesie naszych mieszkańców. Spójrzmy na Zieloną Górę i tamtej-

szy uniwersytet. Uczelnia ta szybko stała się miastotwórczym ośrodkiem. U nas takim miejscem powinna być akademia.

- A temat utworzenia rad dzielnic już definitywnie przepadł?

- Dyskutować zawsze można, jeżeli takie będzie zapotrzebowanie ze strony mieszkańców. Dogłębnie analizowałem tę propozycję i okazuje się, że rady dzielnic najlepiej sprawdzają się w miastach przynajmniej 300-400-tysięcznych. Gdybyśmy nie mieli na głowie innych problemów, to można byłoby spróbować powołać takie rady, przy czym ja zawsze jestem zdania, że każda dzielnica miasta ma swoich przedstawicieli w Radzie Miasta i to oni powinni działać na ich rzecz. Nie dublujemy czegoś, co tak naprawdę nic korzystnego nie wniesie w nasze życie. Ja w obecnej kadencji zajmuję się ponad 30 ważnymi sprawami z punktu widzenia mieszkańców i nie zawsze były to tematy dotyczące tylko mojego okręgu wyborczego, ale całego miasta. Każdy kto choć trochę mnie zna dobrze wie, że jestem wobec siebie bardzo wymagający i stawiam sobie wysokie wymagania. Oczywiście w pojedynkę nic zapewne nie zrealizowałbym, dlatego tą drogą dziękuję mojemu całemu klubowi Gorzów Plus na czele z Marcinem Kurczyną, jak i innym niektórym radnym, w tym koleżance Grażynie Wojciechowskiej, prezydentowi oraz jego służbom w urzędzie i spółkach.

- Dlaczego klub Gorzów Plus, którego jest pan przedstawicielem, jest mało aktywny na sesjach rady miasta?

- Nie podzielam tej opinii. Zanim dany temat będzie omawiany na sesji Rady, jest dokładnie analizowany i dyskutowany na komisjach, gdzie nasi radni wykazują się sporą aktywnością. Nie jestem także zwolennikiem zabierania głosu dla samego zabierania głosu, jak to się mówi, by zaistnieć. Na każdej sesji, kiedy rozmawiamy o ważnych dla miasta sprawach, przedstawiciele naszego klubu są aktywni. Może częściej niż inni ja się wypowiadam, ale wynika to bardziej z racji mojego doświadczenia, a ponadto czasami lubię przedstawić dodatkowo swój punkt widzenia. W naszym klubie jest grupa młodych, dobrze zapowiadających się radnych, którzy zasiadają w radzie dopiero pierwszą kadencją i stąd

może nieco mniej wypowiadzi w ich wykonaniu. Dodam jeszcze, że często w klubie mamy odmienne zdania na niektóre sprawy, ale mimo to wzajemnie się szanujemy.

- Skoro miasta nie stać na remont takich zabytków, jak wille Jaehnego czy Pauckscha, to nie ma pan obaw, że remont starych obiektów przy Obotryckiej na potrzeby magistratu pozostanie w sferze marzeń?

- Na razie temat ten został odłożony ze względu na brak źródeł finansowania, ale w następnej kadencji trzeba będzie już podjąć stanowcze decyzje. Trzeba będzie odpowiedzieć sobie także na pytanie, jak ma działać Urząd Miasta? Dlatego poważnie zastanowiłbym się nad potrzebą zagospodarowania budynków po policji na potrzeby magistratu, w sytuacji kiedy mamy Przemysłówkę. Trochę szkoda, że jako miasto nie wzięliśmy się za remont w chwili, kiedy wyprowadziła się policja, bo koszty remontu byłyby wtedy zdecydowanie niższe. Swoją drogą jestem zwolennikiem, żeby opustoszałe zabudowy, takie jak wspomniane przez pana wille, sprzedawać prywatnym inwestorom, o ile oczywiście takie zainteresowanie się pojawi. Lepsze takie rozwiązanie, aniżeli miałyby one ulegać dalszej degradacji.

- To jakie widzi pan w mieście cele do zrealizowania w następnej kadencji?

- Priorytetem jest dalsza realizacja inwestycji zapisanych w wieloletnim planie inwestycyjnym oraz położenie większego nacisku na sprawy społeczne. Dla mnie człowieka lewicy, wrażliwego na ludzką krzywdę, bardzo ważny jest rozwój budownictwa komunalnego, dbałość o pracowników zatrudnionych w administracji lokalnej i w innych jednostkach podległych miastu. Musimy również jeszcze aktywniej pomagać seniorom. Dalej, należy kontynuować remonty obiektów związane z oświatą i kulturą. Sporo w tym zakresie zrobiliśmy w obecnej kadencji, ale to wciąż jest za mało, czego przykładem może być tutaj m.in. Szkoła Podstawowa nr 1. Mam nadzieję, że niedługo wprowadzimy Gorzowską Kartę Mieszkańca, a za tym pójdą też ulgi dla młodych mieszkańców, choćby w korzystaniu komunikacji miejskiej.(...).

- Dziękuję za rozmowę.

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

Każdy starszy człowiek jest otoczony szacunkiem

Z Robertem Patrykiem Dolińskim, szefem Stowarzyszenia Romani Cierheń, rozmawia Renata Ochwat

- Panie Robercie, zespół przez pana prowadzony Romani Cierheń cały czas koncertuje. Co się stało, że nagle macie tyle koncertów?

- Staliśmy się trochę bardziej rozpoznawalni, dlatego nas zapraszają. Może trochę też z mojej inicjatywy, bo przy różnych okazjach rozmawiam z różnymi ludźmi. No i to wszystko sprawiło, że zespół koncertuje.

- Jak można obecnie zespół określić? Bo przecież zaczęło się wszystko od pana projektu dla dzieci romskich.

- Dokładnie tak było. W lipcu zeszłego roku pojeźliśmy decyzję o powołaniu Romani Cierheń także w wersji dla dorosłych. I to się okazało korzystne, bo współpracujemy z różnymi artystami jak Katiusha Kerstin Kozubek czy Anna Dębicka z Gorzowa. Powiązaliśmy to wszystko w jeden cały romski program. No i widzę, że się powoli rozwija.

- Ale w zespole w dalszym ciągu tańczą romskie dzieci?

- Oczywiście.

- Co ten zespół ma na celu: kultywowanie tradycji, czy pokazywanie, że romska kultura jest piękna?

- Jest to bardziej kultywowanie romskiej tradycji. Przecież samo machanie spódnicami już jest wszystkim bardzo dobrze znane. My chcemy zachować romską tradycję właśnie przez taniec i śpiew.

- Ja mam wrażenie, że w Gorzowie nie ma problemu ze stykiem Polacy - Romowie. Czy może się mylę?

- Nie, u nas na płaszczyźnie gorzowskiej nie ma nic takiego.

- A były kiedyś problemy?

- Myślę, że były, zresztą tak jak i wszędzie indziej. Ale to już przeszłość.

- To dlaczego pan nie mówi, że w romskim Romani Cierheń tańczą też polskie dzieci?

- Przecież to chyba oczywiste. To zespół integracyjny. To trzecia odsłona naszego zespołu. Owszem, tańczą polskie i romskie dziewczynki. Podobnie, jak i w tej starszej wersji. W przypadku zespołu starszego zaczęło się tak, że pewna mama przyprowadzała swoją córkę na próby do zespołu dziecięce-



R. Doliński: Czasy się zmieniły, jest trudno i szkoła, wykształcenie się liczy

go. A po jakimś czasie włączyła się w próby zespołu starszego i do dziś tańczy.

- Jednym słowem, udało się panu ta sztuka, która się rzadko komu udaje. Do zespołu romskiego włączył pan nie Romów i to z sukcesem.

- Myślę, że tak, choć nie mnie to oceniać, aczkolwiek jestem faktycznie bardzo dumny i zadowolony z tego.

- Do tego dochodzi jeszcze projekt romska restauracja. Na jakim etapie w tym projekcie jesteście?

- Zbliżamy się ku końcowi. Mam nadzieję, że na dniach uda nam się w końcu tę Restaurację u Babci Nońci, bo tak się będzie nazywała, otworzyć. Będzie tam kuchnia romska, ale też będziemy w tym miejscu kultywować inne romskie tradycje. Mamy zamiar urządzać różnego rodzaju wieczorki i spotkania, na których będziemy się starali integrować kulturę polską i romską.

- Ale jednak dobrze by było, żeby restauracja ruszyła. Bo przecież leży tuż obok Kwadratu, dziś bardzo popularnego miejsca.

- To niestety jest projekt europejski, wszystko ma swoje terminy. Zwyczajnie iluś działań nie można przyspieszyć. W otwieraniu restauracji wspiera nas LOWES - Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej w Gorzowie, tu szczególnie panie Katarzyna Miczał i Marta Kowalska. To one są mentorka-

mi tego projektu. Jak na razie wszystko idzie zgodnie z przepisami i stąd może wrażenie, że wolno.

- Panie Robercie, pan zaczął swoją karierę jako asystent romski w Szkole Podstawowej nr 1. To pan zaczął przekonywać Romów, że dziecko musi umieć czytać, pisać i dobrze by było, żeby liczyć też umiało. Jak to teraz jest z kształceniem romskich dzieci? Nadal pan musi przekonywać rodziców do szkoły?

- Sytuacja się poprawiła diametralnie. Absolutnie nie jest tak jak kiedyś, kiedy rodzice jednak nie mieli świadomości, czym jest szkoła. Bali się, że romskie dzieci nie dadzą sobie rady. Obecnie rodzice sami kładą nacisk na kształcenie, na edukację swoich dzieci. Zdają sobie sprawę z tego, że czasy się zmieniły, jest trudno i szkoła, wykształcenie się liczy. No i mają na pewno nadzieję, że dzieci będą normalnie pracować, jak inni, funkcjonować na rynku pracy. Romowie przekonali się, że bez edukacji się nie da. Ale trzeba pamiętać, że to jest proces, zresztą jak w każdej innej sprawie. Proces przekonywania do edukacji trwał kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt lat. No i teraz mamy pozytywne skutki tego procesu.

- Czyli już się nie spotyka takich sytuacji, że dzieci

kończą podstawówkę i jest to koniec edukacji?

- Ależ skąd. Każde dziecko idzie dalej. Poza tym nie przymusimy dziecka do szkoły, do nauki, póki nie zmienimy mentalności rodziców w tej sprawie. Teraz, od pewnego czasu akurat ta kwestia idzie do przodu. I dodam, na dziś już nie muszę rodziców przekonywać, że trzeba dziecko posłać do szkoły.

- Oznacza to, że ta cała praca, którą pan włożył w tę kwestię w latach 90. teraz procentuje?

- Dokładnie. Tym bardziej, że asystent już obecnie nie pracuje w Szkole Podstawowej nr 1, a w świetlicy romskiej i jest mentorem między właśnie świetlicą i szkołą. Wiadomo, że dzieci są tylko dziećmi i zawsze jakieś problemy się tworzą. Zresztą jak wszędzie. Asystent edukacji romskiej jest od tego, aby pośredniczyć w takich sytuacjach.

- Bardzo często w Gorzowie jest tak, że na ulicach słyszy się romani. Jak idą mamy z dziećmi to rozmawiają ze sobą w tym języku. Ale nie ma żadnego problemu, aby i mamy, i dzieci natychmiast przeszły na polski. Jak to jest z tą dwujęzycznością?

- To jest automat. W domach od małego dzieci poznają romani, bo w tym języku się w domach mówi. A jak podрастаają, mają te trzy czy cztery latka, zaczynają

chwycić polski. Uczą się same polskiego, choćby przez zabawę czy przez kontakty z polskimi rówieśnikami. Ale także w domu słyszą polski, bo to jest naturalne. I dlatego dzieci romskie, podobnie jak i dorośli, są dwujęzyczne.

- A w jakim języku pan myśli?

- Po romsku, oczywiście że po romsku.

- No to teraz o innej ważnej kwestii. Wiadomo, że Romowie przywiązują olbrzymią wagę do tradycji, między innymi do stroju, w tym ubioru kobiet. Ale od czasu do czasu na ulicach, zwłaszcza zimą, widać na ulicach malutkie dziewczyneczki ubrane w spodnie czy kombinezony. Coś się jednak pozmieniło.

- Może i trochę. Do pewnego wieku takie małe dziewczynki, o których pani mówi, dzieci właśnie, mogą sobie pozwolić na taki strój. Ale potem, jak już ma te 10 lat, tradycja nakazuje, aby ubierały się tak jak trzeba. Rodzice decydują, że dziecko musi się ubierać tak, jak nakazuje właśnie tradycja.

- Oznacza to, że dziewczyna musi chodzić w długiej spódnicy i w bluzce, która zasłania łokcie?

- Tak, dokładnie tak jest.

- Ale to wy, polscy Romowie tego przestrzegacie. Bo przecież jak na Romane Dyvesa przyjeżdżają Romki, dajmy na to z Rosji, to już tego nie ma.

- Banalnie powiem, co kraj, to obyczaj. U nas jednak te obyczaje są pielęgnowane bardzo restrykcyjnie. Nas tego uczyli nasi rodzice, ich nasi dziadkowie, a ich z kolei pradziadkowie. A co będzie dalej? Zobaczymy, przecież wiadomo, że cywilizacja zmienia oblicze człowieka. Cywilizacja też wkrada się do kultury romskiej. Ale muszę zastrzec, że my jednak pilnujemy bardzo, aby tradycje jednak przestrzegać. Jesteśmy mniejszością i nie chcemy zaginać. No bo co, zostaniemy Polakami?

- Ale przecież jesteście Polakami.

- Fakt. Jesteśmy Polakami. Ale jednak cygańskiej krwi.

- Skoro przy tradycji jesteśmy, to chciałabym jeszcze o jedną kwestię zapytać. Pamiętam, jak pana babcia, Alfreda Markowska, Babcia Nońcia, odbierała tytuł Honorowej Obywatelki Miasta Gorzowa, była w drodze na salę obrad Rady Miasta eskortowana przez pana i pana ciocię. I widać było wielki szacunek. Jak to z tym jest? Z tym szacunkiem u was?

- U nas szacunek dla starszych był, jest i będzie. To jeden z najważniejszych elementów kultury i naszej tradycji. A w praktyce codziennej to wygląda tak, że ja sobie nie wyobrażam dnia bez wizyty u mojej babci. Bez rozmowy z nią, choć to bywa trudne, bo babcia jest już wiekowa i różnie się czuje. Każdy starszy człowiek jest otoczony szacunkiem i opieką. Jak trzeba, to się babcię prowadzi pod rękę, zwraca się do niej z szacunkiem zawsze.

- Swoje dzieci pan też tego uczy?

- Oczywiście, przecież to podstawa. No i nie mogą narzekać, dają się kształtować.

- Panie Robercie, czym dla was, Romów, było przyznanie Babci Nońci tytułu Honorowej Obywatelki Miasta?

- Jak już kiedyś wspominałem, to było pokazanie tego, że Alfreda Markowska, moja babcia, jest doceniona nie tylko przez nas, ale i przez innych. Ktoś dostrzegł jej zasługi, Romki, i to docenił. Dla nas, dla mnie, to było coś bardzo ważnego. Bardzo istotnego.

- Dziękuję bardzo.

Siedem lat CEA - Filharmonii Gorzowskiej

IX Symfonia Ludwiga van Beethovena - ta kompozycja otworzyła historię Filharmonii Gorzowskiej w roku 2011.

18 maja 2018 r. minęło siedem lat, odkąd w tym pięknym, nowoczesnym budynku słuchać możemy muzyki klasycznej w najlepszym wykonaniu. Sala koncertowa na blisko 600 miejsc i sala kameralna mieszcząca 150 gości - to tu od siedmiu lat odbywają się koncerty symfoniczne i kameralne, to tu goszczono takie sławy jak dyrygenci: Krzysztof Penderecki, Kazimierz Kord, Tadeusz Strugała, Antoni Wit, Tadeusz Wojciechowski, Wojciech Rajski i Jerzy Maksymiuk. Z Orkiestrą wystąpili m.in.: Małgorzata Walewska, Agnieszka Rehlis, Iwona Hossa, Natalie Choquette, Olga Pasiecznik, Thomas Hampson, Grażyna Brodzińska, Jacek Wójcicki, Ewa Małas-Godlewska, Soyoung Yoon, Agata Szymczewska, Konstanty Andrzej Kulka, Roman Simović, Jan Stanienda, Krzysztof Jakowicz, Kaja Danczowska, Roby Lakatos, Jacek Wójcicki, Tomasz Strahl, Ivan Monighetti, Adam Makowicz, Piotr Paleczny, Ewa Pobłocka, Leszek Możdżer, Włodek Pawlik, Akiko Ebi.

Realizowano również projekty z udziałem takich artystów



Do tej pory w Filharmonii Gorzowskiej odbyło się ponad 350 koncertów, a na gorzowskiej scenie wystąpiło 255 solistów

tów jak m.in.: Krystyna Prońko, Jarek Śmietana, Henryk Miśkiewicz, Jose Torres, Krzesimir Dębski, Tomasz Szymuś, Adam Sztaba, Irena Santor, Grzegorz Turnau, Mieczysław Szczepiński czy Janusz Stokłosa. W bieżącym rekordy popularności projekcie Radzimira Dębskiego -

Jimka *Hip Hop Symfonicznie*, muzycy pod batutą kompozytora wystąpili z jednym z czołowych polskich raperów - Miuoshem.

Do tej pory odbyło się ponad 350 koncertów, a na gorzowskiej scenie wystąpiło 255 solistów. Zrealizowano również cztery projekty mu-

sicalowe. Filharmonia ma także na swoim koncie dwa albumy: *Sibelius, Czajkowski* - koncerty skrzypcowe, nagrany w kwietniu 2012 roku oraz album *Bronisław Kaper / Jan A.P. Kaczmarek* - SPOTKANIE wydany przez Filharmonię Gorzowską w listopadzie 2015 roku.



Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej była owacyjnie przyjmowana także na Przystanku Woodstock

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej to jeden z najmłodszych zespołów w kraju. Młody, dynamiczni i jak twierdzą zgodnie odwiedzający nas muzycy - niezwykle zdolni. To muzycy pochodzący z różnych miast polski, ale także z Niemiec, Belgii, Portugalii i Chin.

Obecnie orkiestra pracuje pod dyktando maestro Jacka Kraszewskiego.

Od roku obowiązki dyrektora pełni w Filharmonii Gorzowskiej Mariusz Wróbel, pochodzący z Górnego Śląska manager kultury i wykładowca akademicki.

URSZULA ŚLIWIŃSKA

reklama

Zapraszamy na czerwcowe seanse z cyklu Kino Konesera:

04.06 Śmierć Stalina	20.06 Tully
06.06 Wyspa psów	25.06 Kochając Pabla, nienawidząc Escobara
13.06 120 uderzeń serca	27.06 Sweet Country
18.06 W czterech ścianach życia	

Helios Gorzów Wielkopolski, ul. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

22 CZERWCA 2018
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

CARMINA BURANA CARL ORFF
ORAZ SŁYNNE ARIE
OPEROWE I OPERETKOWE

GALA OPEROWO-OPERETKOWA
NA ZAKOŃCZENIE SEZONU 2017/2018

Grupa Gezet Qubus Hotel Smaczna Dieta

Naszym zawodniczkom nie zabraknie serca do gry

Rozmowa z wiceprezesem AZS AJP Gorzów Romanem Sondejem

- Jak pan ocenia miniony sezon w wykonaniu naszych koszykarek?

- Początek seniorskich rozgrywek rozbudził nasze apetyty, potem jednak przyszło kilka porażek i musieliśmy zweryfikować nasze cele. Liga była bardzo wyrównana. Można powiedzieć, że nasze siódme miejsce w kraju to jest utrzymanie stanu posiadania z poprzedniego sezonu. Cieszy kolejny progres, jaki zaliczyły nasze młodzieżowe zespoły, które od lat są w ścisłej czołówce krajowej. Zaowocowało to rekordową liczbą powołań naszych dziewczyn do reprezentacji kraju we wszystkich kategoriach wiekowych. Jesteśmy jedynym klubem w Polsce, który może pochwalić się tak wielkim osiągnięciem. Z tego jesteśmy dumni. Po srebrnym medalu w kategorii U - 22 przyszedł czas na walkę o kolejne medale w kategoriach U - 16 i U - 18.

- Priorytetem budowy składu na następny sezon było zatrzymanie w kadrze Pauliny Misiek. Ostatecznie to się nie udało, dlaczego?

- Założyliśmy kilka wariantów budowy zespołu na kolejny sezon. Jednym z nich było zatrzymanie w zespole Pauliny Misiek oraz Julii Rytysikowej. To były zdecydowanie najwartościowsze zawodniczki poprzedniego sezonu. Paulina otrzymała od nas bardzo dobrą ofertę, która uwzględniała nasze możliwości budżetowe. Nie byliśmy jednak w stanie konkurować z warunkami, które zaoferowała Paulinie Gdynia. Przegraliśmy z prawami rynku.

- A jak wyglądała sprawa pozostania w klubie Magdy Szajtauer?

- Magda, miała słabszy sezon, ale mimo to rozmawialiśmy z nią o tym, aby dalej reprezentowała nasze barwy. Tym bardziej, że jest naszą wychowanką. Magda postanowiła jednak zmienić otoczenie, upatrując w tym swoją szansę na dalszy rozwój sportowy. Szanując jej wybór, daliśmy jej wolną rękę w poszukiwaniu nowego klubu.

- Kto będzie więc reprezentował barwy AZS w następnym sezonie?

- Mamy właśnie niedawno potwierdzony kontrakt Maryją Papową z Białorusi, a w ostatnich dniach podpisali-



R. Sondej: *Przed wszystkim chcemy osiągnąć stabilność finansową i małymi kroczkami iść do przodu*

śmy także nową umowę z Julią Rytysikową. Ważny kontrakt ma Słowenka Annamaria Prezelj, zostaje z nami Beata Jaworska. Ważną rolę w nadchodzącym sezonie ma odgrywać Daria Stelmach, która miała momenty dobrej gry w minionych rozgrywkach. Za chwilę siądziemy do rozmów z Kasią Dźwigalską, która wraca po urodzeniu dziecka. Chcemy w nadchodzącym sezonie postawić na polskie zawodniczki wychowane w naszym systemie szkolenia i dać szansę wyróżniającym się zawodniczkom grup młodzieżowych. Mamy tam wyjątkowo zdolną grupę młodych zawodniczek. Pracujemy też nad wzmocnieniami zagranicznymi.

- A czy była próba zatrzymania w klubie Carolyn Swords?

- Chciałbym powiedzieć, że nie wszystkie zawodniczki opuszczają nasz klub, tylko to my świadomie nie przedłużamy ze wszystkimi kontraktów. Swords jest jedną z takich zawodniczek, z którą postanowiliśmy się rozstać. Pomimo dobrych statystyk, którymi może się ona pochwalić w tym sezonie, to nie byliśmy z niej do końca zadowoleni. Potrzebujemy na tej pozycji bardziej mobilnej zawodniczki.

- Czy zakontraktowanie Natalie Hurst w miejsce Miah Spencer było dobrym rozwiązaniem i to akurat po jej znakomitym meczu z Polkowicami?

- Spencer faktycznie swój najlepszy mecz rozegrała z

Polkowicami. Potrzebowaliśmy jednak wstrząsnąć drużyną, stąd poszukiwania zawodniczki bardziej doświadczonej, która wniosłaby większą jakość do naszej gry oraz zdobywałaby więcej punk-

tów niż Spencer. Z pewnością Hurst spełniła nasze oczekiwania.

- W takim razie, jakie jeszcze zawodniczki mogą trafić do gorzowskiej drużyny?

- Zarząd klubu i sztab szkoleniowy rozmawiają o konkretnych - o budżecie oraz o przyszłych wzmocnieniach. Jedno z drugim jest bardzo mocno powiązane. Dla nas to bardzo intensywny i ważny okres, od którego zależy przyszłość naszych drużyn. Co do zawodniczek myślę, że lada dzień będziemy mogli przedstawić nasz kolejny wybór.

- Nie ma pan wrażenia, że bez większych nakładów finansowych AZS stanie się ligowym średniakiem?

- Zdajemy sobie sprawę, że bez większych nakładów finansowych gorzowska koszykówka nie będzie się rozwijała tak, jak by wszyscy tego chcieli. Drużyny naszych rywali ciągle zwiększają swoje budżety. Nie pragniemy miejsc w środku ligowej tabeli. Chcemy iść do przodu, dlatego cały czas szukamy sponsorów. Chcemy też uporządkować sprawy finansowe w naszych relacjach z uczelnią.

- Czy w tym roku AZS ponownie wystąpi w europejskich rozgrywkach?

- Oczywiście. Udział w zmaganiach europejskich to duży prestiż dla klubu oraz promocja sponsorów i miasta w Europie. To również duże ułatwienie w negocjacjach transferowych z zawodniczkami. Nie oszukujmy się, bez europejskich pucharów nie mamy szans na zakontraktowanie ambitnych zawodniczek, o dużych umiejętnościach sportowych. A tylko takie nas interesują.

- Na co więc mogą liczyć gorzowscy kibice w nadchodzących rozgrywkach?

- Przede wszystkim chcemy osiągnąć stabilność finansową i małymi kroczkami iść do przodu. Nie możemy pozwolić sobie na rozrzutność, która mogłaby zakłócić funkcjonowanie klubu. Interesuje nas ambitny zespół, który zapewni widowiskową grę, a swoimi wynikami przyciągnie kibiców i kolejnych sponsorów. Nadal chcemy też doskonalić szkolenie we wszystkich kategoriach młodzieżowych. Gwarantujemy, że naszym zawodniczkom nie zabraknie serca do gry, a kibice będą świadkami ciekawych spotkań.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Gorzowskie koszykarki najlepsze w kraju

W pierwszej połowie maja w Gorzowie odbyły się tegoroczne finały mistrzostw Polski koszykarek do 18 lat.

Piękny sukces odniosły nasze zawodniczki, które okazały się najlepsze. Gorzowianki mistrzostwa rozpoczęły od wysokiego zwycięstwa nad UKS Trójką Żyrardów 84:55, potem pokonały MKS MOS Elektornik Ślęzę Wrocław 72:55, by na koniec gier grupowych zwyciężyć MPKK Sokołów SA Sokołów Podlaski 66:62.

W półfinale nasze dziewczęta zagrały z PTK Pabianice i wygrały 65:45. Z kolei w finale Enea AZS AJP ponownie zmierzyły się z UKS Trójką Żyrardów i wysoko pokonały rywalki 87:47, powtarzając sukces sprzed roku. W spotkaniu o trzecie miejsce PTK Pabianice pokonał VBW GTK Gdynia 66:57.



Gorzowskie koszykarki w najmłodszych grupach wiekowych od lat kolekcjonują medale, puchary i inne laury, co jest zasługą znakomicie prowadzonego szkolenia w klubie oraz współpracujących szkołach

Najlepszą zawodniczką mistrzostw (MVP) została **Wiktoria Kuczyńska** z Enei A ZS AJP.

Akademiczki, prowadzone przez trenerów **Roberta Pieczyraka** i **Janusza Kopaczewskiego**, w mistrzostwach zagrały w następującym składzie: **Wiktoria Duchnowska**, **Wiktoria Keller**, **Olga Trzeciak**, **Aleksandra Kuczyńska**, **Wiktoria Kuczyńska**, **Joanna Kobylńska**, **Kinga Potraca**, **Natalia Feliczak**, **Dagmara Godlewska**, **Aleksandra Omiotek**, **Patrycja Szczecińska**, **Weronika Dudek**, **Julia Jeger** i **Kinga Dopierała**.

(B)

Warta nie będzie w trzeciej lidze chłopcem do bicia

Rozmowa z Mateuszem Konefałem, trenerem Warty Gorzów, która na kilka kolejek przed końcem rozgrywek zapewniła sobie awans do trzeciej ligi.

- Na początku proszę przyjąć gratulacje w związku z awansem do trzeciej ligi.

- Dziękuję bardzo.

- Gdy rozmawialiśmy w przerwie zimowej to wspominał Pan, że w rundzie wiosennej, zespół powinien się zgrywać i nabierać pewności siebie już pod kątem trzeciej ligi. Awans na kilka kolejek przed końcem najwyraźniej dowodzi, że udało się zrealizować te zamierzenia?

- Myślę, że wyniki to potwierdzają, mamy awans na kilka kolejek przed końcem, choć każdy rywal się na nas specjalnie mobilizował i było sporo ciężkich spotkań.

- Mówił Pan również, że chciałby, aby 90% zawodników zostało nadal w drużynie po awansie. Podtrzymuje Pan to zdanie?

- Zdecydowanie chciałbym, aby chłopcy zostali, ale jasne jest także, że mogą mieć różne większe lub mniejsze wymagania związane z graniem na wyższym poziomie rozgrywek. Z każdym naszym piłkarzem będziemy rozmawiać indywidualnie na temat dalszej gry. Zawodnicy też muszą wiedzieć, że będę miał wobec nich określone wymagania. Mówię tu o większej ilości treningów, innych obciążeniach czy nawet kwestii dalekich wyjazdów. Muszą się, więc określić czy dadzą radę połączyć przykładowo pracę zawodową z graniem w piłkę na poziomie trzecioligowym. Przede wszystkim nie chciałbym, abym znowu musiał budować od podstaw zespół, jak to miało miejsce rok temu po naszym awansie do



M. Konefał: Absolutnie nie ma mowy o jakimś strachu przed zespołami z trzeciej ligi

czwartej ligi. Krótka mowa, muszę wiedzieć wcześniej na czym stoję.

- Każdy beniaminek stara się szukać wzmocnień. Na jakie pozycje będziecie więc szukać nowych zawodników?

- Priorytetem jest znalezienie solidnego środkowego obrońcy oraz gracza ofensywnego. Będziemy jednak mądrzejsi, gdy porozmawiamy z zawodnikami i poznamy ich zdanie na temat swojej przyszłości.

- Sporo bramek zdobywaliście w końcowych minutach gry, gdy przeciwnicy byli już bardzo zmęczeni. Rozumiem w takim razie, że przygotowanie fizyczne to mocna strona Warty?

- Do końca się nie zgodzę, bo mogło to wyglądać lepiej,

ale odpowiednie przygotowanie fizyczne to podstawa do tego, aby w ogóle myśleć o jakichkolwiek punktach. Trzeba biegać i walczyć przez cały mecz, nic nie przychodzi za darmo. Mało życzliwi rywale mówili nam, że nie trenuje tyle co my, a ja odpowiadałem, jak nie trenujecie to grajcie sobie na orlikach czy w innej lidze. Takich argumentów nie rozumiem i to nie nasz problem, nie patrzymy na innych tylko na siebie. My robimy swoje i trenujemy, aby wygrywać.

- Oglądając mecze Warty wypada zauważyć, że macie dobrze opracowane stałe fragmenty gry, przy których ważną rolę odgrywał zwłaszcza wysoki Dominik Siwiński?

- Nie tylko Dominik, ale inni zawodnicy także. Faktycznie

mocno nad tym pracowaliśmy i zawsze mamy kilka wariantów rozegrania stałych fragmentów gry. Cieszę się, że to, co trenowaliśmy, dało się zamienić kilka razy na bramki w meczach o punkty.

- Wspominał pan ponadto, przed startem rundy wiosennej, że szczególnie grę z kontry należy poprawić. Czy udało się to zrealizować w tej rundzie?

- Tu nadal mamy rezerwy, gdyż tak naprawdę nie mamy szybkich skrzydłowych, którzy byli by do takiej gry z kontry się nadawali. Takim graczem z pewnością jest Dawid Ufir, który dobrze się prezentował. Będziemy jednak szukać jeszcze dodatkowo gracza ofensywnego, aby ten element gry wzmocnić.

- W drużynie musi występować przynajmniej dwóch młodzieżowców, a w Warcie często grało w pierwszym składzie po czterech i więcej. Nie boi się Pan stawiać na młodych zawodników?

- Nigdy nie miałem problemu z tym, aby się martwić, by w składzie zagrali młodzieżowcy. Mamy kilku młodych zawodników, którzy nam pomagali, zdobywali bramki czy asystowali. Natomiast wie pan jak to jest z młodymi piłkarzami, albo zaczął pracę, albo studia w innym mieście lub będą chcieli wyjechać z kraju. Myślę, że gra w trzeciej lidze dla wielu z nich będzie szansą, będą chcieli ją wykorzystać i zostać z nami.

- Wiadomo już, że nie będziecie mogli zagrać na swoim stadionie w rozgrywkach trzecioligowych. To z pewnością spore utrudnienie?

- Tak naprawdę nie trenowaliśmy zbyt często na swojej płycie, która jest przecież bardzo obłożona i w dodatku pozostawia wiele do życzenia. Nie była więc naszym istotnym atutem i mówimy nawet w swoim gronie, że naszym największym atutem była gra na wyjazdach.

- W trakcie przygotowań do rundy wiosennej przegraliście wyraźnie trzy mecze z trzecioligowcami. Nie obawia się Pan, że zderzenie z trzecią ligą może być dla Warty bolesne?

- Absolutnie nie ma mowy o jakimś strachu przed zespołami z trzeciej ligi. To samo będę powtarzał swoim zawodnikom. Tamte mecze natomiast traktowałem wybitnie sparingowo, przykładowo

porażka ze Stilonem nastąpiła po tym, jak jeszcze nie odbyliśmy żadnej praktycznej jednostki treningowej. Było również wiele zmian, więc do tamtych meczy nie przykładałbym większej wagi. Zdajemy sobie natomiast sprawę, że trzecia liga to jednak inne wymagania, my zamierzamy im sprostać i nie będziemy chłopcem do bicia. (...).

- Sporo było gratulacji po awansie?

- Trochę było i to oczywiście bardzo miłe, bo odezwało się wielu trenerów i znajomych, którzy gratulowali mi tego awansu.

- O derbach ze Stilonem, który miejmy nadzieję się ostatecznie utrzyma w trzeciej lidze, jeszcze jednak nie myślicie.

- Oczywiście, że nie, Wiele spekulacji i hałasu będzie tuż przed samymi derbowymi meczami. O tym na razie kompletnie nie myślimy.

- W przerwie zimowej, gdy rozmawiałem z prezesem Pakulą, to wspominał, że Warta pojedzie latem na krótki obóz. Czy to nadal aktualne?

- Prawdopodobnie wyjeździemy w lipcu na kilka dni w rodzinne strony prezesa, gdzie są bardzo dobre warunki do trenowania, ale jeszcze dopinane są szczegóły tego wyjazdu.

- Będziemy, więc śledzić ruchy transferowe Warty oraz same przygotowania do występów na trzecioligowym froncie, a z panem umawiamy się na dłuższą rozmowę przed startem ligi.

- Oczywiście jestem do dyspozycji.

PRZEMYSŁAW DYGAS

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

DOŁĄCZ DO WARTY

AKADEMIA PIŁKARSKA CZEKA

więcej na: www.apwartagorzow.pl
facebook.com/apwartagorzow

PAK-BUD
 USŁUGI OGÓLNOBUDOWLANE
 BUDOWY I REMONTY od A do Z
 tel. 808 708 485 pak.bud@onet.eu

Dla siatkówki nie ma tu miejsca i pieniędzy

Rozmowa z trenerem UKS Set Krzysztofem Kocikiem

- Jak wygląda sytuacja w gorzowskiej siatkówce?

- W tej chwili działają dwa kluby UKS Set i KS Atak, który prowadzi Jurek Boguś. My, jako UKS Set gramy w lidze młodzików, kadetów i juniorów. Rok temu graliśmy jeszcze w trzeciej lidze, ale ze względu na słaby dostęp do hali postawiliśmy tylko na grupy młodzieżowe. Za dwa lata docelowo chcemy swoim zawodnikami zagrać w trzeciej lidze.

- Nie grać więc w trzeciej lidze, gdyż nie macie gdzie trenować?

- Rok temu graliśmy jeszcze w trzeciej lidze, ale obecnie nie mamy gdzie ćwiczyć w tygodniu. Musielibyśmy przynajmniej trzy razy w tygodniu trenować, aby był sens grać na poziomie trzeciej ligi. Hala w Gorzowie są bardzo obłożone. Na Czereśniowej zaproponowali nam tylko jeden wolny termin o godzinie dwudziestej; tu gdzie trenujemy na Puskina też nie mamy tylu treningów z grupami młodzieżowymi, co byśmy chcieli. Według mnie za dużo jest klubów piłkarskich, które w okresie jesienno-zimowym trenują w halach.

- Jak więc widzisz przyszłość siatkówki w Gorzowie?

- Bez większego wsparcia miasta czy raczej wizji rozwoju siatkówki sami nic nie



K. Kocik: Bez większego wsparcia miasta czy raczej wizji rozwoju siatkówki sami nic nie wskóramy

wskóramy. Możemy się jedynie bawić w piłkę młodzieżową, bo nawet jak planujemy trzecią ligę, to będziemy grać i tak juniorami. My dostajemy wsparcie od miasta, ale to nie jest nawet połowa naszego budżetu. Podam przykład, przeprowadzenia meczu w

Gorzowie kosztuje około 300-400 złotych za wynajem hali. W Zielonej Górze natomiast uczniowskie kluby płacą 10% kwoty wynajmu hali. To pokazuje różnicę, a przecież tu grają same dzieci. W skali miesiąca czy roku to są znaczne sumy.

- Kluby ze znacznie mniejszego Międzyrzecza czy Sulęcina grają w ligach centralnych, a Gorzów z bogatymi tradycjami siatkarskimi nie ma nawet trzeciej ligi. Jak to wytłumaczyć?

- W Sulęcinie i Międzyrzeczu miasto solidnie wspo-

maga kluby siatkarskie. Do tego dochodzą lokalne firmy i z budżetem około 250 tysięcy można grać. U nas spokojnie moglibyśmy zagrać za mniejsze środki, ale niestety zmuszeni jesteśmy w tej chwili postawić na pracę u podstaw z młodzieżą.

- Kto Ci pomaga w trenowaniu młodzieży?

- Jest Paweł Kupisz i Michał Stępień, którzy byli w przeszłości zawodnikami, gdy Gorzów grał w pierwszej lidze jeszcze. Duże wsparcie mam też od pana Henryka Babija, który działał kiedyś aktywnie w sekcji siatkarskiej Stilonu.

- Z kim rywalizują grupy młodzieżowe, które prowadzisz?

- Są to ogólnie mówiąc rozgrywki na terenie województwa, a meczy jest naprawdę sporo. Jeździmy, więc do Gubina, Sulechowa, Nowej Soli, Zielonej Góry czy Sulęcina.

- Grasz jeszcze w gorzowskiej lidze amatorów?

- Zdarza się, że jeszcze gram, ale jest tam tylko pięć klubów. Fajnie jest jednak pograć z kolegami, z którymi grało się wcześniej w Stilonie.

- Co więc będzie z siatkówką w Gorzowie?

- Prowadzimy pracę u podstaw, aby siatkówka całkowicie nie zginęła. Powtórzę to, co mówiłem już, miasto musi się zainteresować bardziej siatkówką, bo tak to tylko można prowadzić zajęcia z młodzieżą, a ci najzdolniejsi są natychmiast wyławiani przez mocne ośrodki siatkarskie.

PRZEMYSŁAW DYGAS

• Więcej sportu każdego dnia na stronach www.echogorzowa.pl •

reklama

Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO

ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY

w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania

szczególności: www.pks-gorzow.pl

JUŻ W SPRZEDAŻY

BUDYNEK nr 14

Osiedle Europejskie

Biuro Sprzedaży:
Walczyńska 12B/17
T. 509 204 902

BUDNEX.PL

Z wizytą w joannickiej domenie między jeziorami

Na każdym kroku w Łagowie można zobaczyć ślady po joannitach.

Ich krzyż jest w oficjalnym herbie miejscowości. I już tylko to sprawia, że warto się wybrać do Lubuskiej Perły.

Z Gorzowa do Łagowa droga jest nieprosta i niekoniecznie dobra. Ale kiedy już się pokona wąziutkie drożynki przez Trzemeszno Lubuskie i Wielowieś, to nagroda jest godna niewygody. Warunek jest jeden. Wycieczkę trzeba planować tak, aby przypadła poza sezonem, a w sezonie poza weekendem.

W małej miejscowości zachował się znakomicie zamek, którego podwaliny położyli templariusze, ale po kasacie zakonu i wymordowaniu tych dzielnych i bitnych rycerzy z czerwonymi krzyżami na białych płaszczach w 1300 roku, miejscowość przeszła w ręce joannitów, też zakonu rycerskiego, tyle, że mającego siedzibę na Malcie i noszących czarne płaszcze



Z wiaduktu kolejowego rozpościera się panorama miasteczka wciśniętego między dwa jeziora

z charakterystycznymi białymi krzyżami, znaku, który dziś w Łagowie można znaleźć wszędzie.

Łagów, mała miejscowość wciśnięta pomiędzy dwa jeziora Trześniowskie i Łagowskie to centrum waka-

cyjne lubuskiego. Oprócz zamku zachowały się tu dwie bramy - Brandenburska i Polska. Poza tym można i warto się wspiąć na wysoki na ponad 30 metrów wiadukt kolejowy. Panorama wynagrodzi trudy wspinania po



W Łagowie znakomicie zachował się zamek, którego podwaliny położyli templariusze

wąskich i wyszczerbionych schodkach.

Miejscowość miała charakter turystyczny już w czasach przed II wojną. Takie też zachowała i po jej zakończeniu, kiedy miasteczko weszło w skład domeny

państwowej polskiej. Wszędzie ulokowane są punkty gastronomiczne, restauracje, lodziarnie. Wszędzie też można wypożyczyć sprzęt pływający, dlatego w sezonie po obu jeziorach pływa prawdziwa

flotylla rowerów wodnych i kajaków.

Bez trudu można też wynająć tu kwaterę, choć w sezonie ceny są dość wysokie.

No i w sezonie zawsze można spotkać tu znane twarze, a to między innymi za sprawą Lubuskiego Lata Filmowego, które ściąga fanów kina offowego, ponieważ tu pokazuje się filmy europejskie, filmy niezależnych twórców. Do stałych bywalców należy między innymi wybitna polska reżyserka Małgorzata Szumowska.

I choć w sezonie jest tu zawsze dużo ludzi, to można uciec od tłumu choćby na spacer brzegami obu jezior. Łagowskie można obejść zawsze. Natomiast z Trześniowskim, zwanym inaczej Ciecz, może być problem. Część jeziora leży na terenie poligonu wędryńskiego, i czasami się zdarza, że ze względu na manewry droga bywa zamykana.

RENATA OCHWAT

reklama

TRAMWAJOWY KROK MIŁOWY

- 9226 m nowoczesnych torowisk
- remont 5994 m ulic + 8768 mb chodników
- 6565 m nowych dróg rowerowych
- budowa deptaka na ul. Sikorskiego oraz remont deptaka ul. Chrobrego
- nowe perony i wiaty przystankowe
- nowoczesny tabor tramwajowy

CAŁKOWITE KOSZTY PROJEKTU:
322 MLN ZŁ

Więcej informacji na
www.transport.gorzow.pl



Miasto Gorzów Wielkopolski i Miejski Zakład Komunikacji w Gorzowie Wielkopolskim Sp. z o.o. realizują projekt dofinansowany z Funduszy Europejskich "System zrównoważonego transportu miejskiego w Gorzowie Wielkopolskim". Projekt finansowany jest ze środków Funduszu Społeczności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020.

r e k l a m a



METALPLAST

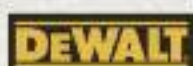


HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



bimak

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl
godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

